

**FRIEDRICH
WILHELM
NIETZSCHE**

TAKO RZECZE
ZARATUSTRA

Friedrich Nietzsche
Tako rzecze Zaratustra

«Public Domain»

Nietzsche F. W.

Tako rzecze Zaratustra / F. W. Nietzsche — «Public Domain»,

Tako rzecze Zaratustra to najślynniejszy utwór prozatorski autorstwa Fryderyka Nietzschego. Dzieło jest jednocześnie traktatem filozoficznym, a także teologicznym — to w nim Nietzsche głosi śmierć Boga, wolę mocy, wieczny powrót. Przedstawia w nim także swoją koncepcję nadczłowieka — głosi jego rychłe nadejście — wypowiada się na temat kondycji ludzkiej i upadku kultury zachodniej, a zwłaszcza chrześcijańskiej. Swoje refleksje wkłada w usta perskiego mnicha, Zaratustry, który po doświadczeniu przemiany, a także długiej kontemplacji w samotności, idzie do ludzi, by głosić otrzymany dar. Fryderyk Nietzsche był niemieckim filozofem, którego działalność przypadła na drugą połowę XIX wieku. Głosił tak zwaną filozofię życia, przedstawił wiele koncepcji myślowych związanych z ludzką moralnością oraz negatywnym stosunkiem do cywilizacji zachodniej i kultury chrześcijańskiej. Był jednym z najbardziej kontrowersyjnych filozofów w historii, zwłaszcza po wykorzystaniu jego myśli przez ugrupowania nazistowskie. Dzieło życia Nietzschego, Tako rzecze Zaratustra, było wydawane w latach 1883–1885.

© Nietzsche F. W.

© Public Domain

Содержание

| | |
|---|----|
| Przedmowa Zaratustry. O nadczłowieku i ostatnim człowieku | 5 |
| 1 | 5 |
| 2 | 6 |
| 3 | 8 |
| 4 | 10 |
| 5 | 12 |
| 6 | 14 |
| 7 | 15 |
| 8 | 16 |
| 9 | 17 |
| 10 | 18 |
| Mowy Zaratustry | 19 |
| O trzech przemianach | 19 |
| O kazalnicach cnoty | 21 |
| O zaświatowcach | 23 |
| O wzdarcicielach ciała | 25 |
| O radości i namiętnościach | 27 |
| O bladym przestępcy | 28 |
| O czytaniu i pisaniu | 30 |
| O drzewie na wzgórzu | 31 |
| O kaznodziejach śmierci | 33 |
| O wojnie i o ludzie wojennym | 35 |
| O nowym bożku | 37 |
| O muchach na rynku | 39 |
| O czystocie | 41 |
| O przyjacielu | 42 |
| O tysiącu i jednym celu | 44 |
| O miłości bliźniego | 46 |
| O drogach twórcy | 47 |
| O starej i młodej kobiecie | 49 |
| O ukąszeniu żmii | 51 |
| O dziecku i o małżeństwie | 52 |
| O wolnej śmierci | 54 |
| O cnocie darzącej | 56 |
| 1 | 56 |
| 2 | 57 |
| 3 | 58 |
| Część druga | 59 |
| Dziecię ze zwierciadłem | 59 |
| Na wyspach szczęśliwości | 61 |
| O litościwych | 63 |
| Конец ознакомительного фрагмента. | 65 |

Friedrich Nietzsche

Tako rzecze Zaratustra

Przedmowa Zaratustry. O nadczłowieku i ostatnim człowieku

1

Gdy Zaratustra trzydziestu lat dożył, opuścił kraj swój i jezioro ojczyste i poszedł w góry. Tu radował się duchowi swemu i samotności swej, a dziesięć lat tak żyjąc, nie umęczył się nimi. Wreszcie przemieniło się serce jego, – i pewnego zaranku¹ wstawszy wraz z jutrznią, wystąpił przed słońce i tak rzekł do niego:

– Światłości ty olbrzymia! czymże byłoby twe szczęście, gdybyś nie miała tych, komu jaśniejesz?

Dziesięć lat wchodziłaś tu do mej jaskini; znużyłaś się i jaśnieniem twym, i drogą twą beze mnie, bez mego orła i bez węża mego.

Lecz my oto oczekiwaliśmy ciebie każdego zaranku² i, biorąc nadmiar światła twego, błogosławiliśmy cię za to.

Spojrzyj! Jam jest umęczony mą mądrością jako pszczoła, co za wiele miodu zebrała; pożądam rąk, które by się po nią wyciągnęły.

Pragnąłbym rozdarowywać i obdzielać, aż póki mądrych pośród ludzi nie uraduje ponownie własne szaleństwo, a ubogich własne bogactwo.

Lecz na to w głębię znijsć³ muszę, jako ty co wieczór to czynisz, gdy poza morze wstępujesz, aby i podziemnym światom swej udzielić jasności, – światło ty przechojne!

Oto muszę, jako ty, *zajść*, wedle ludzkiego nazwania, znijsć ku tym, których wola ma pożąda.

Pobłogosławże ty mnie, wejrzenie spokojne, co nawet na nadmiar szczęścia bez zawiści patrzeć możesz!

Błogosław kielich przepełniony, aby złotymi rozplynął się strugi⁴ i twej świetności odbłask wszędzie poroznosił.

Spojrzyj! kielich ten chce znowu być opróżnion⁵ i Zaratustra chce znów być człowiekiem.

– Tako⁶ się poczęło znijsć⁷ Zaratustry.

¹ *zaranek* – poranek; D. lp. zaranku a. zaranka. [przypis edytorski]

² *zaranku* – dziś: poranka. [przypis edytorski]

³ *znijsć* – dziś: zejść. [przypis edytorski]

⁴ *strugi* – dziś popr. forma N. lm.: strugami. [przypis edytorski]

⁵ *chce (...) być opróżnion* – chce być opróżniony; podobnie jak w całym tekście, mamy tu do czynienia ze świadomą stylizacją języka: poprzez archaizację form gramatycznych, stosowanie szyku przestawnego itp. uzyskane zostało uwznioślenie stylu wypowiedzi. [przypis edytorski]

⁶ *tako* (daw.) – tak. [przypis edytorski]

⁷ *znijsć* – dziś: zejść. [przypis edytorski]

2

Zaratustra zstępował samotny z gór, nie spotykając po drodze nikogo. Gdy jednak w las się zanurzył, stanął nagle przed nim starzec, co opuścił chatę swą świętą, aby korzonków szukać po lesie. I rzekł starzec do Zaratustry tymi słowy⁸:

– Nie jest mi obcy ten wędrowiec; przed laty przechodził on tędy. Zaratustra zwie się; jednakże przeobraził się on.

Wonczas niosłeś swój popiół w góry; chcesz dzisiaj swój ogień nieść w doliny? Nie obawiasz się kary podpalacza?

O tak, poznaję Zaratustrę! Czyste jest jego oko, a wokół ust jego nie czai się wstręt. Czyż nie stąpa on jako tancerz?

Przeobrażony jest Zaratustra, dziecięciem stał się Zaratustra, ocknięty jest Zaratustra. I czegoż ty chcesz pośród śpiących?

Żyłeś w samotności jako w morzu i morze niosło ciebie. Biada, chcesz teraz na ląd stąpić⁹. Biada, chcesz znowu o własnych siłach wlec twoje ciało?

Zaratustra odparł:

– Kocham ludzi.

– Czemuż – odparł starzec – usunąłem się i ja niegdyś w lasy i w głusz¹⁰ samotną? Czyż nie dlatego, że ludzi nazbyt ukochałem?

Teraz miłuję Boga, nie kocham ludzi. Człowiek jest rzeczą zbyt niedoskonałą. Miłość ku ludziom zabiłaby mnie.

Zaratustra odparł:

– Cóżem ja o miłości mówił¹¹! Niosę ludziom dar.

– Nie dawaj im nic – rzekł święty. – Raczej ujmij im nieco i dźwigaj z nimi społem¹². Tym najbardziej im wygodzisz¹³: obyś sobie jeno¹⁴ tym dogodził!

A jeśli chcesz ich koniecznie obdarzać, nie dawaj więcej nad jałmużnę i każ im jeszcze żebrać o nią!

– Nie – odparł Zaratustra – nie dawam¹⁵ jałmużny. Nie jestem na to dosyć ubogi.

Święty zaśmiał się z Zaratustry i rzekł w te słowa:

– Bacz¹⁶, aby przyjęto twoje skarby. Nieufni są oni względem samotników i nie wierzą, abyśmy przychodzili, by obdarzać.

Kroki nasze dźwięczą im zbyt samotnie po pustych ulicach. A gdy po nocy w swoich łóżkach, na długo przed wschodem słońca czyjeś kroki zasłyszają, pytają wówczas: dokąd zmierza ten złodziej? Nie chodź do ludzi, pozostań w lesie! Udaj się raczej do zwierząt! Czemu nie chcesz być jako ja, – niedźwiedziem pośród niedźwiedzi, ptakiem pośród ptaków?

– I coż robi święty w lesie? – zapytał Zaratustra.

Święty odparł:

– Pieśni składam i śpiewam je, a gdy pieśni składam śmieję się i płacę, i pomrukuje z cicha: tako Boga chwale.

⁸ słowy – dziś popr. forma N. lm: słowami. [przypis edytorski]

⁹ stąpić – dziś popr.: zstąpić; zejść. [przypis edytorski]

¹⁰ w głusz – dziś popr. B. lp.: głuszę. [przypis edytorski]

¹¹ cóżem (...) mówił – coż mówiłem. [przypis edytorski]

¹² dźwigaj z nimi społem – dźwigaj razem z nimi. [przypis edytorski]

¹³ tym najbardziej im wygodzisz – to będzie dla nich najwygodniejsze; tym sprawisz im największą wygodę. [przypis edytorski]

¹⁴ jeno – tylko. [przypis edytorski]

¹⁵ dawam – dziś popr.: daję. [przypis edytorski]

¹⁶ baczyć – uważać. [przypis edytorski]

Śpiewem, płaczem, śmiechem i pomrukiem chwale Boga, który jest moim Bogiem. Lecz cóż to niesiesz ty nam w darze?

Gdy Zaratustra te słowa usłyszał, pokłonił się świętemu i rzekł:

– Czymże was mógłbym ja obdarzyć? Pozwólcie mi jednak odejść czym prędzej, abym wam czego nie odebrał.

I tako rozstali się ze sobą starzec i mąż, śmiejąc się jako dwa żaki¹⁷.

Gdy Zaratustra sam pozostał, rzekł do swego serca: „Czyżby to było możliwe! Wszak ten święty starzec nic jeszcze w swym lesie nie słyszał o tym, że *Bóg już umarł!*”

¹⁷ żak (daw.) – uczeń, student. [przypis edytorski]

3

Gdy Zaratustra zaszedł do najbliższego miasta, co u skraju lasów leżało, znalazł tam wiele ludu zgromadzonego na rynku, gdyż było obwieszczono, iż linoskok¹⁸ da widowisko. I Zaratustra tako rzekł do ludu:

– *Ja was uczę nadczłowieka. Człowiek jest czymś, co pokonanym być powinno. Cóżście uczynili, aby jego pokonać?*

Wszystkie istoty stworzyły coś ponad siebie; chceciez być odpływem tej wielkiej fali i raczej do zwierzęcia powrócić, niżli człowieka pokonać?

Czymże jest małpa dla człowieka? Pośmiewiskiem i sromem¹⁹ bolesnym. I tymże powinien być człowiek dla nadczłowieka: pośmiewiskiem i wstydem bolesnym.

Przebyliście drogę od robaka do człowieka i wiele jest w was jeszcze z robaka. Byliście niegdyś małpami i dziś jest jeszcze człowiek bardziej małpą, niżli jakakolwiek małpa.

Kto zaś jest pośród was najmędrszym, ten jest dwurodkiem i mieszańcem rośliny i upiora. Mówież ja wam, byście się upiorami lub roślinami stali?

Patrzcie, ja wam wskazuję nadczłowieka.

Nadczłowiek jest treścią ziemi. Wasza woła niech rzeknie: bodajby się nadczłowiek treścią ziemi stał.

Zaklinam was bracia *pozostańcie wierni ziemi* i nie wiercie tym, co wam o nadziemskich mówią nadziejach! Truciele to są, wiedni²⁰ czy nieświadomi!

Wzgardziciele to ciała, wymierający i sami zatruci, którymi ziemia się umęczyła; obyż się prędzej precz wynieśli!

Niegdyś było bluźnierstwo wobec Boga największym zuchwalstwem, lecz Bóg umarł, a z nim zmarli i ci bluźniercy. Ziemi bluźnić jest rzeczą najstraszniejszą, jako też cenić bardziej wnętrzości niezbadanego, niżli treść tej ziemi.

Niegdyś spoglądała dusza wzgardliwie na ciało; naonczas²¹ była ta wzgarda czymś najwyższym; chciała mieć dusza ciało chudym, wstrętnym, zagłodzonym. Tako myślała, iż się ciału i ziemi umknie.

O, ta dusza była sama jeszcze chuda, wstrętna i zagłodzona i okrucieństwo było rozkoszą tej duszy.

Lecz wy nawet jeszcze, bracia moi, powiedciez wy mi: co wam ciało wasze o duszy waszej zwiastuje? Nie jestże wasza dusza ubóstwem i brudem, i żalną błogością?

Zaprawdę, brudnym stworzeniem jest człowiek. Trzeba być morzem, aby brudne strumienie w siebie przyjmować i samemu się nie zakalać²².

Patrzcie, ja was uczę nadczłowieka: ten jest morzem, w nim wasza wielka wzgarda zatonać zdoła.

Co jest największym z ducha, czego wy doświadczyć możecie? Jest to godzina *wielkiej wzgardy*.

Godzina, w której wasze szczęście wstrętem was przejmie, zarówno jak rozum wasz oraz cnota wasza. Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mego szczęścia! Jest ono ubóstwem i brudem i żalną błogością. Lecz me szczęście powinno samo istnienie usprawiedliwiać!”

Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mego rozumu! Pożądaż on wiedzy, jako lew karmu²³. Ubóstwem jest on i brudem, i żalną błogością.

¹⁸ *linoskok* – dziś popr.: linoskoczek; artysta cyrkowy posiadający umiejętność chodzenia po linie. [przypis edytorski]

¹⁹ *srom* (daw.) – wstyd. [przypis edytorski]

²⁰ *wiedny* – wiedzący, świadomy. [przypis edytorski]

²¹ *naonczas* – wówczas, wtedy. [przypis edytorski]

²² *zakalać* – dziś popr.: skalać, pokalać. [przypis edytorski]

²³ *karm* – pokarm, karma. [przypis edytorski]

Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mej cnoty! Jeszcze mnie ona o szaleństwo nie przyprawiła. Jakżem umęczony mym złem i dobrem! Wszystko to – ubóstwo i brud, i błogość żałosna!

Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mej sprawiedliwości! Nie baczę²⁴, abym się żarem i węglem stał. Lecz sprawiedliwy jest żarem i węglem!

Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mego współczucia! Nie jestże współczucie krzyżem, do którego przygwożdżony zostaje ten, co ludzi ukochał. Lecz me współczucie nie jest ukrzyżowaniem”.

Mówiliście już tak? Krzyżeliście już tak? Och, gdybym ja od was już takie zasłyszał wołania!

Nie grzechy wasze – wasze przystawanie²⁵ na małym woła do nieba, wasze skąpstwo nawet i w grzechu, oto co woła do nieba!

Gdzież jest ten piorun, który by was liznął swym językiem? Gdzież jest ten obłąd, który by wam zaszczepić należało?

Patrzcie, ja was uczę nadczłowieka. On jest tym piorunem, on jest tym obłądem!

Gdy Zaratustra tako zakończył, krzyknął jeden z ludu:

– Słyszeliśmy już dosyć o linoskoku, pokażcież nam go wreszcie!

I lud cały śmiał się z Zaratustry. Jakoż linoskok, sądząc, że na niego przyszła kolej, imał się swego dzieła²⁶.

²⁴ *baczyć* – uważać, spostrzegać, widzieć. [przypis edytorski]

²⁵ *przystawanie* – tu: poprzestawanie a. zgoda na coś. [przypis edytorski]

²⁶ *imał się swego dzieła* – wziął się za a. zabrał się do swojego dzieła. [przypis edytorski]

4

Zaratustra jednak spoglądał na lud i dziwił się. Po czym rzekł tymi słowy:

– Człowiek jest liną rozpiętą między zwierzęciem i nadczłowiekiem, – liną ponad przepaścią. Niebezpieczne to przejście, niebezpieczne podroże²⁷, niebezpieczne wstecz poglądnienie²⁸, niebezpieczne trwożne zachwianie i zatrzymywanie się.

Oto co wielkim jest w człowieku, iż jest on mostem, a nie celem; oto co w człowieku jest umiłowania godnym, że jest on *przejściem i zanikiem*.

Kocham tych, którzy żyć nie umieją inaczej niż w zaniku, albowiem oni są tymi, którzy przechodzą.

Kocham wielkich wzgardzicieli, gdyż to są wielcy wielbiciele i strzały tęsknoty na brzeg przeciwny.

Kocham tych, którzy nie szukają aż poza gwiazdami powodów, aby zaniknąć i ofiarą się stać, lecz ziemi się ofiarują, aby ziemia własnością nadczłowieka kiedyś się stała.

Kocham tego, który żyje, aby poznawał, i który poznawać chce, aby kiedyś nadczłowiek żył. Tako pragnie on swego zaniku.

Kocham tego, który pracuje i odkrycia czyni, aby nadczłowiekowi dom wystawił oraz mierzwę, zwierzę i roślinę jemu zgotował: gdyż tako chce on swego zaniku.

Kocham tego, który cnotę swą kocha, gdyż cnota jest wolą zaniku i strzałą tęsknoty.

Kocham tego, który ani kropli ducha sobie nie pozostawia, lecz chce być całkowicie duchem swej cnoty: tako przekracza on most jako duch.

Kocham tego, co ze swej cnoty czyni skłonność ducha i przeznaczenie własne: i tako k'woli²⁹ swej cnoty chce żyć jeszcze i przestać już żyć.

Kocham tego, co nie chce zbyt wiele cnót posiadać. Jedna cnota jest większą cnotą niżli dwie, ponieważ bardziej staje się onym węzłem, na którym zawieszają się przeznaczenie.

Kocham tego, czyja dusza udziela się rozrzutnie, który podzięką nie chce i nie zwraca: gdyż on obdarza ustawicznie, a siebie zachować nie pragnie.

Kocham tego, który wstydy się, gdy kości jemu na szczęście padną³⁰ i pyta: – zalim jest³¹ fałszywym graczem? – gdyż on zaginać chce. Kocham tego, który złotymi słowy swe czyny uprzedza i zawsze więcej dotrzymuje, niżli był obiecał: gdyż on swego zaniku pragnie.

Kocham tego, co przyszłych usprawiedliwia i przeszłych wyzwała: gdyż on chce od współczesnych zaginać³².

Kocham tego, co Boga swego gromi, ponieważ Boga swego kocha: gdyż on od gniewu swego Boga zaginać musi.

Kocham tego, czyja dusza jest głęboką³³, nawet poranioną będąc, i którego drobne nawet przejście zgubić może: tako chętnie przez most on przechodzi.

Kocham tego, czyja dusza jest przepelna, aże samego siebie człowiek zapomina; tylko rzeczy wszystkie życie w nim mają: tak oto rzeczy wszystkie zanikiem jego będą.

Kocham tego, co wolnego jest ducha i wolnego serca; głowa takiego jest tylko trzewiem³⁴ serca, serce wszakże prze go ku zagładzie.

²⁷ *podroże* (neol.) – odległość przemierzana po drodze a. wydarzenia mające miejsce po drodze. [przypis edytorski]

²⁸ *poglądanie* – dziś: spoglądanie. [przypis edytorski]

²⁹ *k'woli* (daw.) – a. kwoli: dla. [przypis edytorski]

³⁰ *kości jemu na szczęście padną* – chodzi o grę w kości. [przypis edytorski]

³¹ *zalim jest* – czy jestem; *zali: czy*. [przypis edytorski]

³² *chce od współczesnych zaginać* – chce zginać z powodu a. z ręki współczesnych. [przypis edytorski]

³³ *jest głęboką* – dziś: jest głęboka. [przypis edytorski]

³⁴ *trzewiem* – dziś popr. tylko w lm: trzewiami. [przypis edytorski]

Kocham tych wszystkich, co są jako ciężkie krople, spadające pojedynczo z ciemnej chmury zawisłej nad człowiekiem: zwiastują one błyskawicę i jako zwiastuny giną.

Patrzcie, jam jest zwiastunem błyskawicy, jam jest ciężką kroplą z chmury: ta błyskawica zwiastuje się *nadczłowiekiem*.

5

Gdy Zaratustra wyrzekł te słowa, spojrział na lud wokół i zamilkł. „Oto stoją głusi, – rzekł do swego serca, – i oto śmieją się: nie rozumieją mnie. Jam nie jest językiem dla tych uszu.

Czyżby należało wprzódy uszy im poniszczyć, aby się nauczyli słuchać oczyma? Czyżby oczekiwali, bym brutalne łaskoty czynił jako odpustowe kotły lub kaznodzieje pokutni? Lub może ufają tylko jakałom?

Wszakże mają coś, z czego się pyszną? Jakże zwie się to, co ich tak dumnymi czyni? Wykształceniem zwą ten skarb duszy swojej; toć ono wyróżnia ich od pasterzy kóz?

A więc dlatego tak niechętnie słuchają słowa »wzgarda«. Niechajże i tak będzie: – przemówię i ja do ich dumy!

Będę im mówił o czymś najgodniejszym pogardy, będę im mówił o *ostatnim człowieku*”.

I Zaratustra w te słowa zwrócił się do ludu:

– Czas, by człowiek cel sobie wytknął; czas, by zasiał ziarno swej najwyższej nadziei.

Jeszcze ziemia dość bogata, lecz przyjdzie czas, gdy się stanie tak biedna, tak oswojona i łagodnie jałowa, że z tego ziarna nadziei żadne już wyższe drzewo nie wyrośnie.

Biada! Zbliża się czas, gdy człowiek niezdolny będzie wyrzucić strzały tęsknoty ponad człowieka, gdy zwiotczeje cięciwa łuku jego.

Powiadam wam, trzeba mieć chaos w sobie, by porodzić tańczącą gwiazdę. Powiadam wam, wiele chaosu jest jeszcze w was.

Biada! Zbliża się czas, gdy człowiek żadnej gwiazdy porodzić nie będzie zdolny³⁵. Biada! Zbliża się czas po tysiackroć wzgardy godnego człowieka, – człowieka, co nawet samym sobą już gardzić nie zdoła.

Patrzcie! wskazuję wam *ostatniego człowieka*.

„Czym jest miłość? Czym jest twórczość? Czym jest tęsknota? Czym jest gwiazda?” – tak pyta ostatni człowiek i mruży wzgardliwie oczy.

Ziemia się skurczyła, a po niej skacze ostatni człowiek, który wszystko zdrabnia. Rodzaj jego jest nie do wytepienia, jako pchła ziemna; ostatni człowiek żyje najdłużej.

„Myśmy szczęście wynaleźli”, – mówią ostatni ludzie i mrużą niedbale oczy.

Opuszczają okolice, gdzie życie twarde było: gdyż ciepła potrzeba. Kocha się jeszcze sąsiada i trze się o niego; – gdyż ciepła potrzeba!

Cierpienie i nieufność uchodzą za rzeczy grzeszne: ostatni człowiek baczy troskliwie na siebie. Głupiec chyba tylko potyka się jeszcze o kamienie i o ludzi!

Nieco trucizny kiedy niekiedy – to darzy słodkimi snami. A w końcu – dużo trucizny, aby mile zemrzeć.

Pracuje się jeszcze, gdyż praca jest rozrywką. Dba się jednak o to, by ta rozrywka nie stała się zbyt uciążliwa.

Nikt już nie jest bogatym ani biednym: jedno i drugie jest zbyt uciążliwe. Któż by jeszcze chciał panować? Któż by jeszcze chciał podlegać? To zbyt uciążliwe.

Żadnego pasterza, sama trzoda! Każdy jest równy, każdy chce działu równego. Kto inaczej czuje, idzie dobrowolnie do domu obłąkanych.

„Dawniej cały świat był szalony”, – mówią najsztelniej i mrużą mądrze oczy.

Jest się mądrym i wie się wszystko, co się zdarzyło, więc w wydrwiwaniu wszystkiego nie zna się miary. Sprzecają się jeszcze, lecz godzą się niebawem, gdyż niezgoda psuje żołądek.

Ma się swą przyjemność na dzień i swą przyjemność na czas nocy; lecz zdrowie ceni się nade wszystko.

³⁵ *zdolen* – dziś popr.: zdolny. [przypis edytorski]

„Myśmy szczęście wynaleźli”, – mówią ostatni ludzie i mrużą oczy. —

Tu zakończył Zaratustra swą pierwszą mowę (zwa ją również i „przedmową”), gdyż w tym miejscu przerwał mu krzyk i radość tłumu: „Daj nam, Zaratustro, ostatniego człowieka, – wołali społem, – uczyni z nas ostatnich ludzi, a darujemy ci twego nadczłowieka”. Lud cały radował się i mlaskał językiem. Zaratustrę wszakże smutek ogarnął; rzekł do serca swego:

„Nie rozumieją mnie: nie jestem językiem dla tych uszu.

Za długo w istocie żyłem w górach, zanadto wsłuchiwałem się w szelesty drzew i w poszumy strumieni: I oto mowa ma jest dla nich mową pasterzy kóz.

Dusza ma nieporuszona jest i jasna jako wzgórze o poranku. Oni jednak sądzą, że jest zimny i że szyderca w żartach okrutnych.

I teraz oto spojierają wciąż na mnie i śmieją się. A śmiejąc się, nienawidzą mnie jeszcze. Lód jest w ich śmiechu”.

6

Lecz oto wydarzyło się coś, wobec czego wszystkie usta niemiały³⁶ i wszystkie oczy słupem stawały. Linoskok rozpoczął właśnie swe dzieło; wyszedł on spoza małych drzwiczek i posuwał się po linie, rozciągniętej między dwiema wieżami, i tak oto zawisał ponad rynkiem i ludem. Kiedy się w połowie drogi znajdował, roztworzyły się nagle małe drzwi i jakieś pstre pachole³⁷, niby śmieszek jarmarczny, wyskoczyło na linę i szybkimi krokami zbliżało się do poprzednika. – „Naprzód, włóczynogo, – wołał straszny jego głos, – naprzód, ciemiego, czołgaczu, tchórze! Aby cię piętą nie połechtali! Cóż ty tu marudzisz pomiędzy wieżami! Do wieży by cię zamknąć należało, lepszemu od siebie drogę tylko zawalasz!” – I z każdym słowem posuwał się bliżej, coraz to bliżej; a gdy już tylko krok jeden oddzielał obu, wówczas stała się rzecz potworna, wobec której wszystkie usta oniemiały i wszystkie oczy słupem stanęły; błazen wydał wrzask szatański i przeskoczył przez tego, co mu stał na drodze. Ów zaś, widząc zwycięstwo zapaśnika, stracił głowę, a zarazem i linę pod sobą; odrzucił drąg, który trzymał w rękach, a sam, w spadku jeszcze prędszy od niego, runął w głębię jako kłębowy wir ramion i nóg. Rynek i lud stał się jako morze, gdy weń nawałnica uderzy; rozpierzchnęły się tłumy i zafalowały w burzliwym ścisku, najbardziej zaś wokół tego miejsca, gdzie ciało przysło o ziemię.

Zaratustra wszakże stał na miejscu i tuż koło niego spadło ciało, okaleczone śmiertelnie, połamane, ale jeszcze nie martwe. Po jakimś czasie powrócił zdruzgotany do przytomności i ujrzał klęczącego nad sobą Zaratustrę.

– Czegóż ty tu chcesz? – rzekł wreszcie, – wiedziałem ja dawno, że mi diabeł nogę kiedyś podstawi. Teraz oto zawlecze mnie do piekła, chcesz mu wzbraniać?

– Na mą cześć, przyjacielu, nie masz tego wszystkiego, o czym mówisz: nie ma diabła, nie ma piekła. Dusza twa umrze prędzej jeszcze, niżli twe ciało: zbadz więc lęku.

Człowiek spoglądał nieufnie. – Jeśli prawdę mówisz, – rzekł w końcu, – w takim razie nie tracę nic, tracąc życie. Jestem nieomal jako zwierzę, które nauczono tańczyć kijem i skąpym kęsem. —

– Zaniechaj tych myśli, – odparł Zaratustra, tyś z niebezpieczeństwa uczynił powołanie, tym się nie gardzi. I oto przez twe powołanie giniesz; za to własnymi pochowam cię rękoma.

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, konający już nie odpowiadał; lecz poruszała się jeszcze ręka jego i, jakby dziękując, szukała dłoni Zaratustry.

³⁶ *niemieć* – niedokonana forma czasownika: *oniemieć*; stawać się niemym. [przypis edytorski]

³⁷ *pachole* – chłopiec. [przypis edytorski]

7

Tymczasem wieczór nadszedł i ciemność zaległa rynek; wówczas rozbiegł się lud, gdyż nawet i ciekawość wraz z przerażeniem nużą się wreszcie. Zaratustra jednak, zatopiony w myślach, siedział przy trupie na ziemi; zapomniał o czasie. Wreszcie nastąpiła noc i mroźny wiatr owiał samotnika. Wówczas podjął się³⁸ Zaratustra z ziemi i rzekł do swego serca:

„Zaprawdę, piękny połów miał dziś Zaratustra. Człowieka nie złowił ani jednego, natomiast trupa złapał.

Ponure jest istnienie ludzkie i wciąż jeszcze bez ducha: śmieszek jarmarczny stać się dlań może przeznaczeniem. Chcę ludzi nauczyć duchowej treści ich istnienia, którą jest nadczłowiek, błyskawica z ciemnej chmury: człowiek.

Lecz jeszcze ja od nich daleki i mój duch do ich ducha nie przemawia. Dla ludzi jestem jeszcze czymś pośrednim między błaznem i trupem.

Ciemna jest ta noc, ciemnymi drogi chadza Zaratustra. Chodźże, ty mój zimny i sztywny towarzyszu! Zawiodę cię tam, gdzie cię własnymi rękoma pochowam”.

³⁸ *podjął się* – tu: podniósł się. [przypis edytorski]

8

Co rzekłszy do swego serca, wziął Zaratustra trupa na plecy i ruszył w drogę. Stu kroków jeszcze nie uszedł, gdy podkradł się do niego człowiek jakiś i począł coś szeptać na ucho, – był to ów śmieszek z wieży. „Uciekaj, o Zaratustro, z tego miasta, – szeptał doń, – zbyt wielu nienawidzi cię tutaj. Nienawidzą cię dobrzy i sprawiedliwi i zwą cię swoim wrogiem a wzgardzicielem; nienawidzą cię wierzący wiary prawej i zwą cię niebezpieczeństwem tłumu. Całe twe szczęście, że śmiano się z ciebie: i zaprawdę, mówiłeś jako śmieszek. Całe twe szczęście, żeś się do tego zdechłego psa przyłączył; a żeś się tak poniżył, uratowałeś się jeszcze na dzisiaj. Uchodź jednak precz z tego miasta, gdyż jutro przeskoczę przez ciebie ja, żywy – poprzez umarłego”. – Powiedziawszy to, przepadł człowiek; Zaratustra szedł dalej w ciemne zaułki.

U wrót miejskich zaczęli go grabarze; zaświeciwszy pochodnią w twarz, poznali Zaratustrę i szydzili z niego. „Zaratustra wynosi zdechłego psa: pięknie, że Zaratustra stał się grabarzem! Gdyż nasze ręce są, jak na tę pieczeń, za czyste. Pragnieź Zaratustra diabłu kąsek jego ukraść? Powodzenia! I szczęśliwej wieczery! Bodaj jednak, że diabeł lepszym jest złodziejem od Zaratustry! – porwie ich obu, pożre ich obu!” I śmieli się tak społem i szeptali ze sobą.

Zaratustra nie odparł ani słowa i swoją szedł drogą. Gdy tak dwie godziny skrajem lasów i bagien wędrował, za wiele nasłuchał się wycia zgłodniałych wilków, więc i jego głód nawiedził. Zatrzymał się przeto u samotnej chaty, w której płonęło światło.

„Głód mię opada – rzekł Zaratustra – jak zbój. W lasach i na bagniskach opada mię głód po nocy³⁹ głębokiej.

Przedziwne kaprysy miewa głód mój. Często po wieczery nawiedza mię dopiero, dziś w ciągu dnia nie przychodził: gdzież bawił on?”

To mówiąc, uderzał Zaratustra we wrota. Wyszedł starzec; światło niósł on w ręku i pytał:

– Któż to nawiedza mnie i zły mój sen?

– Żywy i umarły – odparł Zaratustra. – Dajcież mi jeść i pić, zapomniałem o tym za dnia. Kto głodnego karmi, duszę własną orzeźwia: tak mówi mądrość.

Stary odszedł, powrócił jednak niebawem i częstował Zaratustrę chlebem i winem. „Złe to strony dla zgłodniałych – mówił – dlatego też ja tu mieszkam. Zwierzę i człowiek przychodzi tu do mnie samotnika. Lecz każże jeść i pić towarzyszowi twemu, bardziej on od ciebie znużony”. Zaratustra odparł: „Martwym jest mój towarzysz, trudno go będzie do tego namówić”. – „To mnie nic nie obchodzi – odparł stary mrukliwie; kto do mego domu zapuka, winien przyjmować, czym go ugaszczam. Jedzcież i bywajcie zdrowi!”

Po czym wędrował Zaratustra jeszcze dwie godziny, zawierając się drodze i światłu gwiazd: gdyż z nawyknienia był nocnym łazęgą i upodobał był sobie spoglądanie śpiącym w oblicza. Gdy ranek szarzyć począł, znalazł się Zaratustra w głębokim borze, gdzie gubiły się już drogi. Wówczas złożył trupa w dziuplaste drzewo u swego wezglowia, gdyż pragnął go od wilków uchronić; sam zaś spoczął na ziemi we mchu. Niebawem zasnął, zmęczony ciałem, lecz z nieporuszoną duszą.

³⁹ *po nocy* – tu: w nocy; podczas nocy. [przypis edytorski]

9

Długo spał Zaratustra; nie tylko jutrznia, lecz i przedpołudnie zajrzało w jego oblicze. Wreszcie rozchylił powieki i ze zdziwieniem spojrział wokół siebie: zadziwił go las i cisza samotna, ze zdziwieniem spojrział w samego siebie. Po czym zerwał się szybko, jako żeglarz, gdy nagle ląd spostrzeże. Rozradowało się serce jego, gdyż nową prawdę ujrzał. I tako rzekł wonczas do serca swego:

„Nowe weszło mi światło: towarzyszy potrzebuję, ludzi żywych, – nie martwych towarzyszy lub trupów, których tam niosę, dokąd zechcę.

Żywych ludzi potrzebuję, którzy dlatego ze mną pójdą, iż taka jest ich wola, by pójść tam, dokąd i ja podążam.

Nowe weszło mi światło. Nie do ludu, lecz do towarzyszy niechaj przemawia Zaratustra. Psem trzody lub jej pasterzem niechaj być nie pragnie.

Wielu z trzody wynęcać: – oto do czegoś doszedł. Niechaj mnie lud i trzoda nienawidzą. Niech się zwę zbójem u pasterzy.

Pasterzy, powiadam, lecz oni zwą się dobrymi i sprawiedliwymi. Pasterzy, powiadam, lecz oni zwą się wierzącymi wiary prawdziwej.

Patrzcie na tych dobrych i sprawiedliwych! Kogóż oni najbardziej nienawidzą? Tego, kto kruszy tablice ich wartości, tego burzyciela, tego niszczyciela – a ten jednak jest twórcą.

Patrzcie na tych wierzących wszelkich wiar! Kogóż oni najbardziej nienawidzą? Tego, kto kruszy tablice ich wartości, tego burzyciela, tego niszczyciela – a ten jednak jest twórcą.

Towarzyszy szuka twórca, nie trupów, ani trzody, ani wierzących. Towarzyszy w dziele swym twórczym, tych, co nowe wartości na nowych wypiszą tablicach.

Towarzyszy szuka twórca, spóźniwiarzy, gdyż wszystko u niego już do żniwa gotowe. Brak mu jednak stu sierpów: z gniewem wyrywa tedy kłosa.

Towarzyszy szuka twórca, takich towarzyszy, co sierpy swe ostrzyć potrafią. Nazwą ich niszczycielami, wgardzicielami dobra i zła, lecz ci są, którzy plony żną, ci są, którzy dożynki święcą.

Współtworzących szuka Zaratustra, współniwiarzy i współświętujących. Cóż on ma wspólnego z trzodą, z pasterzami i trupami!

A ty, pierwszy mój towarzyszu, bywaj zdrow! Dobrze pochowałem cię w pustym drzewie, dobrzem od wilków cię ukrył.

Lecz rozstać się nam pora; czas mnie woła. Między dwiema jutrzniami weszło mi światło nowej prawdy.

Nie pasterzem mi być, ani grabarzem. Nie będę odtąd nawet do ludu przemawiał: po raz ostatni mówiłem do trupa.

Do tworzących, do żniwiarzy, do tych, którzy plony żną i dożynki święcą, do nich się przyłączę: wskażę im tęczę i wszystkie szczyble nadczłowieka.

Do celu swego podążam, drogą swą idę. A przez zwlekających, przez niezdecydowanych – przeskoczę! I niechaj ten pochód mój zanikiem ich będzie!”

10

Mówił to Zaratustra do serca swego, gdy słońce na południu stało. Nagle spojrział pytająco w górę, gdyż usłyszał ostry krzyk ptaka. Patrzy! – oto orzeł ciągnie górą, szerokie zataczając koliska; zawisa na nim wąż, wszakże nie jako łup, lecz jako druh: gdyż owija mu się wokół szyi pierścieniowymi kręgi.

– Moje to zwierzęta! – wołał Zaratustra, radując się serdecznie.

„Najmądrzejsze zwierzę pod słońcem i najroztropniejsze zwierzę pod słońcem – na wywiady wyruszyły one.

Wywiedzieć się pragną, zali⁴⁰ Zaratustra żyje jeszcze. Zaprawdę, żywięz ja⁴¹ jeszcze?

Niebezpieczniej było mi wśród ludzi, niżli pośród zwierząt, niebezpiecznymi drogi idzie Zaratustra. Niechże mię zwierzęta moje wiodą!”

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, wspomniął nagle na słowa świętego z lasu, westchnął i rzekł do swego serca:

„Obym był rozważniejszy! Obym był aż do głębi rozważny, jako wąż mój!

Lecz o niemożliwą upraszam ja rzecz: błagam więc mą dumę, aby zawsze szła w parze z mą roztropnością!

A gdy mię ma roztropność opuści – och, lubi ona odlatywać! – wówczas niech się ma duma z szaleństwem mym poniesie”.

– Tak się poczęło znijscie⁴² Zaratustry.

⁴⁰ *zali* – czy. [przypis edytorski]

⁴¹ *żywięz ja* – czy żyję. [przypis edytorski]

⁴² *znijscie* – dziś: zejście. [przypis edytorski]

Mowy Zaratustry

O trzech przemianach

Nazwę wam trzy przemiany ducha: jako duch wielbłądem się staje, wielbłąd lwem; wreszcie lew dziecięciem.

Wiele jest ciężaru dla ducha, dla silnego jucznego ducha, w którym pokora zamieszka: wszystkiego, co ciężkie i najcięższe pożąda jego siła.

Cóż jest ciężkie? pyta juczny duch i klęka jako wielbłąd, aby go dobrze obładowano.

Cóż jest najcięższe dla was, bohaterzy? pyta juczny duch, abym to na siebie wziął i radował się siłą swą.

Nie jestże to: siebie poniżać, aby swą wyniosłość ból sprawić? Pozwolić świecić swemu szaleństwu, aby móc drwić ze swą mądrością?

Nie jestże to: z własną wonczas rozstawać się sprawą, gdy ona zwycięstwo święcić poczyna. Na wysokie wspinać się góry, aby kusiciela kusić?

Lub może to: żywić się żołądźmi i trawą poznania i w imię prawdy na głód duszy cierpieć?

Lub może to: chorym być, a pocieszycieli odprawiać, z głuchymi przyjaźń zawierać, którzy nigdy nie usłyszą, czego pragniesz?

Lub może to: w brudną leżać wodę, jeśli taką jest woda prawdy, i zimnych żab oraz ropuch gorących nie odpychać od siebie?

Lub może to: kochać tych, co nami gardzą, do upiora rękę wyciągać, gdy ten straszyć nas ze chce?

Wszystko to najcięższe bierze na siebie juczny duch i jako wielbłąd, co na pustyni podąża, tako śpieszy i on na swą pustynię.

Lecz na samotnej pustyni dzieje się druga przemiana: lwem staje się tu duch, wolność pragnie sobie złupić i panem być na własnej pustyni.

Ostatniego swego władcy szuka on tutaj: wrogiem chce mu być, jako i Bogu swemu ostatniemu; z wielkim smokiem chce się o zwycięstwo potykać⁴³.

Czymże jest ów wielki smok, któremu duch jako panu i Bogu ulegać nie chce? „Musisz” zwie się ów smok. Lecz duch lwa mówi „chcę”.

Złotołśniące „musisz” legło mu oto w poprzek drogi, – łuskowiec, na którego każdej łusce lśni się złote: „musisz”.

Tysiącletnie wartości lśnią się na tych łuskach. I tak oto przemawia najpotężniejszy ze wszystkich smoków: „Wszelka wartość rzeczy – ona na mnie błyszczy”.

„Wszelka wartość stworzoną już jest⁴⁴, a wszelką stworzoną wartością – jam jest. Zaprawdę, nie powinno być więcej «ja chcę!»” – Tako mówi smok.

Bracia moi, na cóż potrzeba lwa w duchu? Czemu nie podoba jeszcze zwierzę, co samo w zaparciu i pokorze żyje?

Nowe tworzyć wartości – tego i lew nie dokona: lecz stworzyć sobie wolność nowego tworzenia – temu lwia potęga podoba.

Stworzyć sobie wolność i święte „nie” nawet o obowiązku: na to, bracia moi, lwa potrzeba.

Wziąć sobie prawo do nowych wartości – to najstraszniejszy łup dla jucznego i pokornego ducha. Zaprawdę, łupieżna⁴⁵ to sprawa i drapieżnego zwierzęcia rzecz.

⁴³ *potykać się* (daw.) – walczyć. [przypis edytorski]

⁴⁴ *stworzoną jest* – jest ci stworzoną; ci: partykuła. [przypis edytorski]

⁴⁵ *łupieżny* – dziś: łupieżczy. [przypis edytorski]

Jako swą największą świętość ukochał on niegdyś swe „powinieneś”: teraz oto musi dojrzeć szaleństwo i dowolność nawet i w najświętszym, aby swą wolność miłości swej wydrzeć: lwa do tego rabunku potrzeba.

Lecz powiedzcież mi, bracia, cóż zdoła dziecię, gdzie lew nawet nie podołał? Czemu lew drapieżny dziecięciem stać się jeszcze winien?

Niewinnością jest dziecię i zapomnieniem, jest nowopoczęciem, jest grą, jest toczącym się pierścieniem, pierwszym ruchem, świętego „tak” mówieniem.

O tak, do gry tworzenia, bracia moi, należy i święte „tak” nauczyć się wymawiać: *swojej* woli pożąda duch, *swój* świat odnajduje, kto się w świecie zatracił.

Nazwałem wam trzy przemiany ducha: jako duch wielbłądem się staje, wielbłąd lwem, wreszcie lew dziecięciem.

Tako rzekł Zaratustra. A bawił on wówczas w mieście, zwanym „pstrą krową”.

O kazalnicach cnoty

Wysławiano przed Zaratustrą mędrca, co dobrze o śnie i o cnotach mówić potrafił. Szanowano go powszechnie i nagradzano obficie; wszystka młodzież zasiadła przed jego kazalnicą. Do niego poszedł Zaratustra i zasiadł wśród młodzieży. A mędrzec tak pouczał:

Cześć dla snu i wstyd przed nim! To jest rzecz główna! Poza tym schodzić z drogi wszystkim, co źle sypiają i po nocach czuwają.

Wstydlivy jest złodziej wobec snu: cicho zakrada się wśród nocy. Bezwstydnym jest jednak stróż nocny, bezwstydnie róg swój niesie.

Niemąła to sztuka dobry sen: nie lada mógł oczekiwać nań wśród całodziennej jawy.

Dziesięć razy na dzień samego siebie przemóc musisz: to darzy dobroczynnym zmęczeniem i jest makiem dla duszy.

Dziesięć razy z sobą pogodzić się musisz; gdyż samopokonanie jest goryczą; a źle sypia niepogodzony ze sobą.

Dziesięć prawd za dnia osiąść musisz: inaczej prawdy po nocach szukać będziesz i dusza twa głodną pozostanie.

Dziesięć razy na dzień śmiać się musisz i weselić. Jeśli tego nie uczynisz, będzie ci po nocy dokuczał żołądek, ten ojciec przygnębienia.

Niewielu wie o tym: trzeba jednak wszystkie cnoty posiadać, by dobrze sypiać. Będęz ja dawał fałszywe świadectwo? Będęz cudzołożył?

Będęz pożądał służebnicy bliźniego mego? Wszystko by to dobry sen zmaćcić mogło.

Nawet gdy się posiada wszystkie cnoty, jeszcze jedną zdobyć trzeba koniecznie: aby wszystkie swe cnoty we właściwym czasie do snu układać.

Aby się między sobą nie kłóciły te miłe kobietki! I to o ciebie, nieszczęsny!

Zgoda z bogiem i z sąsiadem: tego wymaga dobry sen. Zgoda również z diabłem sąsiada! Inaczej po nocy straszyć cię będzie.

Zwierzchności cześć i posłuszeństwo. Nawet krętej zwierzchności! Dobry sen tego wymaga. I cóż ja na to poradzę, że władza chętnie krzywo kroczy?

Ten zwie się u mnie najlepszym pasterzem, kto owce swoje na najzieniejsze wyprowadza łągi⁴⁶: tu zgadza się z dobrym snem.

Wielkich honorów nie żądam, ani wielkich skarbów: to zapala wątrobę. Źle sypia się jednak bez dobrego imienia i bez skarbu drobnego.

Małe towarzystwo jest mi miłsze od wielkiego. Musi ono jednak przychodzić i odchodzić we właściwym czasie. Tego wymaga dobry sen.

Upodobałem sobie ubogich duchem: oni sen przyśpieszają. Błotny to ludzie, zwłaszcza gdy się im zawsze słusność przyznaje.

Tak ubiega dzień cnotliwemu. I oto noc się zbliża. Jednak wystrzegam się przyzywać sen! Niewołanym pragnie być ów władca dusz cnotliwych!

Leżę tedy i rozważam, com za dnia czynił i myślał. Przeżywając cierpliwie jak krowa, pytam się w duchu: jakichże to było dziś twych dziesięć pokonań?

Jakichże było twych dziesięć pogodzeń się ze sobą! twych dziesięć prawd, dziesięć uśmiechów, którymi zbudowało się serce twe?

Gdy tak oto rozważam, ukołysany czterdziestoma myślami, spada na mnie sen, ten niewołany pan i władca dusz cnotliwych.

Sen uderzył w powieki moje: opadają ciężko. Sen dotknął ust moich: rozchylają się wargi.

⁴⁶ łągi – podmokła dolina, najczęściej położona w dolinie rzeki. [przypis edytorski]

Zaprawdę, na miękkich podszwach zbliża się do mnie ten najukochańszy ze złodziei i kradnie mi myśli moje. I oto głupi stoję przed wami, jako ta kazalnica.

Niedługo jednak tak stoję: oto leżę już. —

Gdy Zaratustra te słowa usłyszał, zaśmiał się w duchu, gdyż nowe światło mu weszło. I tak oto rzekł do swego serca:

Błaznem jest mędrzec ten wraz ze swymi czterdziestoma myślami. Sądzę jednak, iż na spaniu zna się znakomicie.

Szczęśliwy, kto mieszka w bliskości takiego mędrca! Taki sen od niego bije, iż przez ścianę grubą zarazić może.

Urok udziela się nawet jego kazalnicy. I nie darmo siedziała młodzież przed tym kaznodzieją cnoty!

Mądrością jego: czuwać, by móc dobrze sypiać. I zaprawdę, gdyby życie żadnego sensu nie miało, a miałbym wśród bezmyślności wybierać, – ta bezmyślność byłaby najbardziej godna wyboru.

Teraz pojmuję jasno, czego szukano, szukając nauczycieli cnoty. Szukano snu dobrego wraz z makowymi cnotami.

Całą wiedzę tych sławionych mędrców z kazalnicy moralności był sen bez snów: lepszego celu w życiu nie znali.

I dziś jeszcze znajdzie się niejeden taki prorok cnoty, aczkolwiek nie zawsze tak uczciwie szczerzy. Lecz czas ich mija. I niedługo stać będą: oto leżą już. —

Błogosławieni są ci senni: albowiem oni zdrzemną się niezadługo. —

Tako rzecze Zaratustra.

O zaświatowcach

Wyrzucił raz i Zaratustra swój omam poza człowieka, jako wszyscy zaświatowcy to czynią. Dziełem cierpiącego i zamęczonego Boga wydał mu się wówczas świat.

Snem świat mi się wydał i Boga marzeniem; barwistym dymem przed oczyma bosko niezadowolonego.

Dobro i zło, radość i cierpienie, ja i ty – barwnym dymem wydało mi się to przed twórczymi oczyma. Chciał Stwórcę spojrzenie od siebie precz odwrócić, – i wówczas świat ten stworzył.

Pijana to rozkosz cierpiącego móc odwrócić spojrzenie od swych cierpień i siebie zatracić. Pijaną rozkoszą i samozatraceniem wydał mi się niegdyś świat.

Ten wiecznie niedoskonały, wiecznej sprzeczności obraz, obraz niedoskonały, – pijana rozkosz niedoskonałego twórcy: – oto czym mi się świat niegdyś wydał.

I tak oto wyrzuciłem i ja swój omam poza człowieka, jako wszyscy zaświatowcy to czynią. Poza człowieka – w prawdę?

O, bracia, Bóg, którego stworzył, był ludzkim dziełem i obłędem, jako wszyscy bogowie.

Człowiekiem był on, biednym ułamkiem człowieka i jaźni: z własnego popiołu i żaru stworzyłem tego upióra, i zaprawdę, nie nawiedził on mnie z zaświatów!

I cóż się oto stało, bracia moi? Przemogłem siebie, cierpiącego, zaniósłem mój popiół w góry, jaśniejszy wynalazłem sobie płomień. I patrzcie! ustąpił upiór ode mnie.

Cierpieniem by było mi to teraz i męką dla ozdrowiałego w takie wierzyć upiory: cierpieniem by było mi to teraz i poniżeniem. Tako mówię zaświatowcom.

Cierpieniec to było⁴⁷ i niemoc – co stworzyło wszystkie zaświaty; i ów krótki obłęd szczęścia, którego zaznaje tylko cierpiący.

Znużenie to było, co jednym skokiem chciało dotrzeć do ostatnich krańców, krokiem śmiertelnym; biedne, w niewiedzy pozostające znużenie, co nawet już chcieć nie chce: ono to stworzyło bogów i zaświaty.

Wierzajcie mi, bracia moi! Ciało to było, co o ciele zwątpiło, – ono to palcami ogłupiałego ducha macało po ostatnich ścianach.

Wierzajcie mi, bracia moi! Ciało to było, co o ziemi zwątpiło, – ono to słyszało, jako brzuch bytu doń przemawia.

Ono to chciało przebić głową ostatnie mury i przedostać się nie tylko głową – poza nie, w „tamten świat”.

Lecz „tamten świat” dobrze jest ukryty przed człowiekiem, ów odczłowieczający, ów nieludzki świat; zaś żywot bytu wcale do człowieka nie przemawia, chyba że czyni to jako człowiek.

Zaprawdę, trudno jakiegokolwiek bytu dowieść i trudno do przemówienia go zmusić. Powiedzcież mi bracia, czyż z rzeczy wszelkich najcudowniejsza nie jest jeszcze najlepiej dowiedziona?

Tak, to „ja” i tego „ja” sprzeczność i zawrotność cała mówi jeszcze najrzetelniej o swym bycie, to twórcze, chcące, wartości nadające „ja”, które jest miarą i wartością rzeczy.

A ten byt najrzetelniejszy, to „ja” – ono mówi o ciele i ciała chce nawet wówczas, gdy marzy, po błękitach buja i połamanymi skrzydłami⁴⁸ łopocze.

Coraz rzetelniej mówić się uczy to „ja”: zaś im więcej się uczy, tym więcej znajduje słów i chwał dla ciała i ziemi.

Nowej dumy uczyło mnie me „ja”, jej to ludzi uczyć: nie wtykać nadal głowy w piasek rzeczy niebieskich, lecz wznosić ją wolno: głowę ziemską, co ziemską stwarza treść!

⁴⁷ *cierpieniec to było* – skrót od: cierpienie ci to było; ci: partykuła wzmacniająca. [przypis edytorski]

⁴⁸ *skrzydły* – dziś popr. forma N. lm: skrzydłami. [przypis edytorski]

Nowej woli uczyć ja ludzi: tej chcieć drogi, którą dotychczas na oślepie człowiek chadzał, uznawać ją za dobrą i nie przemykać się nadal bocznymi ścieżkami⁴⁹, jako to czynią chorzy i zamierający.

Chorzy to byli i zamierający, co wzgardzili ciałem i ziemią i wynaleźli rzeczy niebiańskie oraz zbawcze krople krwi: lecz nawet i te słodkie a ponure trucizny zaczerpnęli wszak z ciała i ziemi!

Niedoli swej umknąć się dziś chcieli, a gwiazdy były im za dalekie. Wzdychali przeto: „O, gdybyż były drogi niebiańskie, którymi by można było się przekraść w inny byt i szczęście!” – wówczas wynaleźli sobie swe ścieżki kryte i napitki krwawe!

Marzy się im, niewdzięcznikom tym, że się ciała i ziemi wyzbyli. Lecz czemuż zawdzięczają oni dreszcz i błogość tego wyzbycia się? Ciału swemu i ziemi tej.

Łagodnym jest Zaratustra wobec chorych. Zaprawdę, nie złorzeczy on ich sposobom pocieszania i niewdzięczności. Obyż się oni ozdrowiałymi stali, przemagającymi i oby wyższe stworzyli sobie ciało.

Nie złorzeczy też Zaratustra ozdrowiałemu, gdy się za swym omamem tkliwie obziera, i gdy się o północy wokół grobu swego Boga skrada: lecz chorobą i chorym ciałem są dlań nawet i łyż jego.

Wiele chorego ludu bywało zawsze wokół tych, co poezje tworzą i bogożądnymi są: zawziętą pałają oni nienawiścią przeciw poznającemu i przeciw tej najmłodszej cnocie, która zwie się: rzetelność.

Wstecz spoglądają oni zawsze ku ciemnym czasom: wówczas były oczywiście i szal, i wiara czymś innym; miotanie się rozumu było bogopodobieństwem, a wątplenie grzechem.

Zbyt dobrze znam ja tych bogopodobnych: chcą oni, aby w nich wierzono, i aby wątplenie grzechem było. Zbyt dobrze wiem też, w co oni sami najgłębiej wierzą.

Zaprawdę, nie w zaświaty i wyzwalające krwi krople: w ciało wierzą i oni najbardziej, zaś własne ciało jest dla nich rzeczą samą w sobie.

Lecz zarazem schorzałą rzeczą jest ono dla nich: chętnie by więc ze skóry wyleźli. Przeto radzi słuchają kaznodziei śmierci i sami każą⁵⁰ o zaświatach.

Słuchajcież raczej, bracia moi, głodu zdrowego ciała: rzetelniejszy i czystszy to głód.

Rzetelniej mówi czyste i zdrowe ciało, ciało doskonałe i udatę⁵¹: a ono o treści ziemi powiada.

Tako rzecze Zaratustra.

⁴⁹ *ścieżki* – dziś popr. forma N. lm: ścieżkami. [przypis edytorski]

⁵⁰ *kazać* – mówić kazania. [przypis edytorski]

⁵¹ *udaty* (daw.) – udany, dobry, właściwy, dorodny. [przypis edytorski]

O wgardzicielach ciała

Gardzicielom ciała chcę słowo rzec. Nie na to wszakże, aby siebie lub innych oduczali, lecz aby ciału swemu „bywaj zdrowe!” rzekli – i tako oniemieli.

„Ciałem jestem i duszą” – powiada dziecko. I dlaczegoż by nie należało mawiać jako dzieci?

Lecz człek ocknięty i uświadomiony powiada: ciałem jestem na wskroś i niczym ponadto; zaś dusza jest tylko słowem na coś do ciała należącego.

Ciało jest wielkim rozumem, mnogością o jednej treści, jest wojną i pokojem, jest trzodą i pasterzem.

Narzędziem twego ciała jest twój mały rozsądek, bracie mój, który zwiesz „duchem”, narzędziem jest on i igraszką twego wielkiego rozumu.

„Ja” powiadasz i chęlpisz się z tego słowa. Lecz rzeczą większą – w co wierzyć nie chcesz – jest twe ciało i jego wielki rozum: ono nie mówi: „ja”, ono „ja” czyni.

Co zmysł wyczuwa, co duch poznaje, nigdy temu końca nie masz. Lecz zmysł i duch przekonać by cię rade, iż one to są końcem rzeczy wszelkich: tak bardzo próżne są.

Narzędziem i igraszką jest zmysł i duch, poza nimi jest jeszcze samotność. Samotność szuka oczyma zmysłów, słucha uszami ducha.

Zawsze samość słucha i szuka: porównywa⁵², zniewala, zdobywa i burzy. Panuje i jest też władcą jaźni.

Poza twymi myślami i uczuciami, bracie mój, stoi władca potężny, mędrzec nieznany – zwie się on „ty sam”. W twoim ciele on mieszka, twoim jest ciałem.

Więcej rozsądku jest w twym ciele, niżli w twej największej mądrości. I któż wiedzieć może, ku czemu twe ciało swej największej właśnie potrzebuje mądrości?

Twa samość śmieje się z twego „ja” i jego dumnych skoków. „Czymże mi są te skoki i poloty myśli? – powiada sobie. Zboczeniem podrożnym⁵³ ku memu celowi. Jam jest, co twe „ja” na pasku wiedzy i jego pojęcia weń wdycha.

Samość mówi do jaźni: „tu ból czuję”. I wówczas cierpi ona i myśli, jakby usunąć cierpienie, – i po to właśnie myśleć *powinna*.

Samość mówi do jaźni: „tu radość czuję”. I wówczas weseli się ona i myśli, jakby się częściej weselić, – i po to właśnie myśleć *powinna*.

Gardzicielom ciała chcę słowo rzec. Iż gardzą, dzieje się to dlatego, iż poważają. Boć czymże to jest, co stworzyło poważanie, wzgardę, wartość i wolę?

Twórcza samość stworzyła sobie poważanie i wzgardę, ona stworzyła sobie rozkosz i boleść. Twórcze ciało stworzyło sobie ducha, jako ramię woli swej.

Nawet w waszym nierozsądku i wgardzie, wy ciała gardziciele, służycie swej samości. Powiadam ja wam: samość wasza umrzeć chce i odwraca się precz od życia.

Nie podoła ona już temu, czego najserdeczniej pragnie – tworzyć ponad siebie już nie zdoła. Tego ona pragnie najbardziej, to jest żarem wnętrznym. Lecz za późno już na to dla niej: – przeto chce wasza samość zaniknąć, wy ciała gardziciele.

Zaniknąć chce wasza samość i temu⁵⁴ staliście się wy ciała gardzicielami! Gdyż nie zdołacie wy już ponad samych siebie tworzyć.

I przeto złorzeczycie życiu i ziemi. Nieświadoma zawiść jest w kosym⁵⁵ wejrzeniu waszej wzgardy.

⁵² *porównywa* – dziś popr.: porównuje. [przypis edytorski]

⁵³ *podrożny* (neol.) – tu przydarzający się po drodze. [przypis edytorski]

⁵⁴ *temu* – tu: dlatego. [przypis edytorski]

⁵⁵ *kosy* – skośny, z ukosa. [przypis edytorski]

Drogą waszą ja nie pójdę, wy, ciała gardzicie! Nie jesteście wy dla mnie mostem ku nadczłowiekowi! —

Tako rzecze Zaratustra.

O radości i namiętnościach

Bracie mój, jeśli cnotę posiadasz, a jest ona twoją cnotą, masz ją nie społem z kimkolwiek, lecz dla siebie wyłącznie.

Lecz, – oczywiście! – ty pragniesz ją po imieniu nazywać, pieścić, za uszy ją psotnie targać i z nią baraszkować.

I oto patrz! Posiadasz imię jej na spółkę z ludem, stałeś się tłumem i trzodą wraz z cnotą twoją!

Lepiej byś uczynił, mówiąc: „niewypowiedzialne i bezimienne jest to, co męką jest i słodyczą ducha mego, głodem wnętrzości mych”.

Niech cnota twa za wysoka będzie, aby się z nią przez imię spoufalać; a gdy cię zmuszą do mówienia o niej, nie wstydz się, że się wówczas jąkasz.

Jąkając się, powiedz wtedy: „To jest moje dobro, które ukochałem; upodobałem je sobie całkowicie, jakim jest, i takim jedynie chcę mieć dobro.

Nie pragnę go jako boskiego przykazania, jako ludzkiego przepisu lub potrzeby koniecznej; nie chcę również, aby mi było drogowskazem do zaświatów i obietnicą raję.

Ziemią jest cnota, którą kocham; niewiele w niej mądrości, a najmniej rozsądku ogółu.

Lecz ptak ten zbudował gniazdo u mnie, – polubiłem go serdecznie i oto siedzi przy mnie na swych złotych jajach”.

Tak jąkaj się i tak tylko chwal swą cnotę.

Dawniej miałeś namiętności i zwałeś je złymi. Teraz masz jedynie swe cnoty: wyrosły one z twych namiętności.

Wytknąłeś cel najwyższy swym namiętnościom: i oto stały się cnotami i uciechą twoją.

I choćbyś był z rodu zapalczywych w gniewie, w lubieżności tonących, z wiary się wściekających, pomsty żądnych:

Wszystkie twe namiętności stały się twymi cnotami, wszystkie twe diabły – aniołami.

Dawniej dzikie psy miałeś w podziemiach swych, zmieniły się one w ptaki i śpiewaczki miłe.

Ze swych trucizn wywarzyłeś sobie balsam; doileś swoją krowę, udrećzenie, – dziś pijasz słodkie mleko jej wymion.

I żadne zło już w tobie nie dojrzeje, chyba to zło, które z walki twych cnót wyrosnąć może.

Bracie mój, jeśli z szczęśliwych jesteś, to posiadasz jedną tylko cnotę, a nie więcej: przez taki most łatwiej się przechodzi.

Czcigodny jest ten, co wiele cnót posiada. Ciężki to jednak los. Niejeden szedł na pustynię i zabijał się tam, gdyż umęczyło go – być ciągle bitwą i pobojowiskiem cnót własnych.

Bracie mój, czyż wojna i bitwa nie jest złem? Jednak konieczne jest to zło, konieczna jest zazdrość, konieczne jest niedowierzanie, konieczna jest potwarz między cnotami.

Patrz, jak każda z twych cnót najwyższego pożąda: chce ona całego ducha twego, aby był jej heroldem, chce całej twej siły w gniewie, nienawiści i miłowaniu.

Jedna cnota drugiej zazdrości. A zazdrość jest straszną rzeczą. Nawet cnoty ginąć mogą z zawiści.

Kogo płomień zawiści obejmie, ten jako skorpion zwraca w końcu żądło przeciwko sobie samemu.

Ach, bracie mój, czyliż nie widziałeś nigdy, jak cnota cnotę spotwarzać i na śmierć zażgać umie?

Człowiek jest czymś, co powinno być pokonane: dlatego też powinienes swe cnoty kochać, – gdyż przez nie zaginiesz. —

Tako rzecze Zaratustra.

O bladym przestępcy

Nie chcecie zabijać, sędziowie i ofiarnicy, zanim zwierzę karku nie nagnie? Patrzcież, blady⁵⁶ przestępca pochylił głowę: z oczu jego przemawia wielka wzgarda.

„Moje «ja» jest czymś, co pokonanym być winno, moje «ja» jest dla mnie wielkim wzgardzeniem człowieka” – tak oto mówią jego oczy.

Iż samego siebie on zasądził, najwznioślejszą to było jego chwilą: nie dopuścież, aby wyniosły powracał do swej niskości.

Nie masz wyzwolenia dla tego, co tak nad samym sobą boleje, prócz śmierci chyba rychłej.

Wasze uśmiercanie, sędziowie, winno być litością, a nie zemstą. A gdy zabijacie, baczcież, abyście sami życie usprawiedliwiali.

Bo nie dosyć, gdy się pojednacie z tym, kogo uśmiercacie. Waszym smutkiem niechaj będzie miłość ku nadczłowiekowi: tym tylko usprawiedliwić zdołacie wasze przy życiu pozostawianie.

„Wróg” winiliście mawiać, lecz nie „złoczyńca”; „chory” winniście powiadać, lecz nie „lotr”; „głupiec” winniście głosić, lecz nie „grzesznik”.

A ty, czerwony sędzio, gdybyś ty głośno powiedzieć chciał to wszystko, cóżeś w myślach już popełnił, zawołałby każdy: „Precz z tym plugastwem, precz z tym czerwim jadowitym!”

Lecz czymś innym jest myśl, czymś innym czyn, a czymś zgoła odmiennym czynu obraz. Kolisko przyczyn nie toczy się między nimi.

Obraz to uczynił bladym tego bladego⁵⁷ człeka. Dorósł on był do miary swego postępu, gdy go popełniał: lecz jego obrazu nie zniósł, gdy czyn popełniony już został.

Odtąd widział siebie zawsze tylko jako jednego postępu sprawcę. Obłudę zwię to: wyjątek przeistoczył on w zasadę.

Kreska jarzmi kurę; krecha, którą on przeciągnął ujarzmiła jego biedny rozum: – obłudę *po* czynie zwię ja to.

Słuchajcież, sędziowie! Jest jeszcze inny obłudę: a ten jest *przed* czynem. Och, nie dość głęboko wpełzliście mi w tę duszę.

Tak oto mówi czerwony sędzia: „Czemuż zamordował ten złoczyńca? Rabować chciał!” Lecz ja powiadam wam: dusza jego chciała krwi, nie rabunku: on tu żył za szczęściem noża!

Jego biedny rozum nie pojął tego obłędu i podmówił go⁵⁸. „I cóż ci z krwi przyjdzie! – szeptał – czyż nie zechcesz co najmniej rabunku przy tym popełnić? Zemsty wyrzecz?”

I usłuchał biednego rozumu swego: jako ołów ciężyla na nim ta podmowa i oto zrabował, zamordowawszy. Nie chciał się wstydzic swego obłędu.

I znów ołów winy cięży na nim, i znowu jego biedny rozum jest tak sztywny, tak drętwy, tak ciężki.

Gdybyż głową tylko potrząsnąć zdołał, zwaliłby z siebie to brzemień: lecz któż tą głową potrząśnie?

Czymże jest ten człowiek? Kupą chorób, co przez ducha sięgają w świat: i tam oto łupu swego szukają.

Czymże jest ten człowiek? Kłębem dzikich węży, które rzadko w spokoju się kupią⁵⁹: i oto rozpełzają się one wszędy i szukają łupu po świecie.

Spojrzyjcież na to biedne ciało! Co cierpiało, czego pożądało, to wszystko wyłożyła sobie ta biedna dusza – wyłożyła sobie, jako rozkosz i żądę za szczęściem noża.

⁵⁶ *blady* – w innym wydaniu: poblady. [przypis edytorski]

⁵⁷ *blady* – w innym tłumaczeniu: poblady (z przejęcia i strachu). [przypis edytorski]

⁵⁸ *podmówić kogoś* – namówić, podjudzić. [przypis edytorski]

⁵⁹ *kupić się* – zbierać, gromadzić, skupiać się w jednym miejscu. [przypis edytorski]

Kto teraz zachorzeje, tego opada to zło, które teraz jest złem: ból chce przyczyniać tym, co jemu ból sprawia. Były jednak inne czasy, inne zło i dobro.

Niegdyś złem było wątpienie i wola samoistności. Wówczas stawał się chory kacierz⁶⁰ lub czarownicą: jako kacierz i czarownica cierpiał i pragnął sprawiać cierpienia.

Lecz to się w uszy wasze mieścić nie chce: waszemu dobru to szkodzi, powiadacie mi. Lecz czymże mi wasze „dobro”!

Wiele z waszego dobra budzi we mnie wstret, i zaprawdę nie ich zło. Chciałem wszak, abyście mieli obłęd, który by was do zaguby dowiódł, jako tego bladego przestępcę!

Zaprawdę chciałem, aby się ten obłęd wasz prawdą zwał lub wiernością, lub też sprawiedliwością: lecz wy macie waszą cnotę, aby długo żyć, w własnym życ zadowoleniu.

Jam jest poręczą ponad wartkim prądem: chwytaj się mnie, kto pochwycić mnie zdoła. Kosturem waszym nie jestem. —

Tako rzecze Zaratustra.

⁶⁰ kacierz (daw.) – heretyk. [przypis edytorski]

O czytaniu i pisaniu

Ze wszystkiego, co czytam, lubię to tylko, co krwią było pisane. Pisz krwią, a dowiesz się, że krew jest duchem.

Niełatwo cudzą krew zrozumieć: nienawidzę też czytających leniwców.

Kto zna czytelnika, ten dla niego nic robić nie będzie. Jeszcze jedno stulecie czytelników – i duch nawet śmierdzieć zacznie.

Że każdemu wolno nauczyć się czytać i pisać, to psuje z czasem nie tylko pisanie, lecz i myśli. Niegdyś duch był bogiem, potem przedzierzgnął się w człowieka, dziś staje się motłochem.

Kto krwią i w przypowieściach pisze, nie chce, by go czytano, żąda, by się go na pamięć uczono.

W górach najbliższą drogą jest droga od wierzchołka do wierzchołka: lecz na to trzeba mieć długie nogi. Przypowieści niechaj tu będą wierzchołkami, a ci, do których się mówi, wielcy i rośli.

Powietrze rzadkie i czyste, niebezpieczeństwo bliskie i duch pełen radosnej złośliwości: to godzi się dobrze jedno z drugim.

Chcę mieć psotne duchy wokół siebie, gdyż odważny jestem. Odwaga, co upiory wystrasza, sama psotne duchy sobie stwarza, – odwaga śmiać się chce.

Ja z wami razem już nic nie odczuwam: ta chmura, którą widzę pod sobą, ta czarność i ciężkość, z której się śmieje, – to wasza chmura brzemienne burzą.

Wy spoglądacie w górę, gdy chcecie podniesienia. Ja patrzę na dół, bom jest wyniesiony.

Któż jest między wami, co zarazem i śmiać się potrafi i wzniesionym się czuć?

Kto szczytów najwyższych dosięgnie, ten śmieje się z wszelkich tragikomedii i tragicznych powag.

Mężnymi, niedbającymi o nic, drwiącymi i gwałtownymi – takimi chce nas mieć mądrość: ona jest kobietą i pokochać zdoła tylko wojownika.

Mówicie mi: „życie jest ciężkim jarzmem”. Lecz na cóż byście mieli rankiem swą dumę, a wieczorem swą uległość?

Życie jest ciężkim jarzmem: ale nie bądźcież mi tacy tkliwi. Jesteśmy wszyscy zdatnymi jucznymi osłami i osłicami.

Cóż mamy wspólnego z pąkiem róży, który drży pod kilkoma kroplami rosy, gdy te nań padną?

Prawdą jest: kochamy życie nie dlatego, żeśmy do życia, lecz żeśmy do kochania przywykli.

Nieco obłąkania jest zawsze w miłości, lecz i w obłąkaniu jest zawsze nieco rozsądku.

I mnie, com przychylny życiu, wydaje się, że motylki, bańki mydlane oraz ludzie podobnego gatunku najwięcej wiedzą o szczęściu.

Widok tych lekkich, głupiutkich, łagodnych a ruchliwych duszyczek, bujających w powietrzu – doprowadza Zaratustrę aż do łez i do pieśni.

Wierzyłbym tylko w boga, który by tańczyć potrafił.

Gdym szatana swego ujrzał, był on poważny, ponury i głęboki: był to duch ciężkości, – przezeń wszystko ginie.

Nie gniewem, lecz śmiechem się zabija. Naprzód, zabijmyż ducha ciężkości!

Nauczyłem się chodzić: odtąd biegam. Nauczyłem się latać: odtąd nie potrzebuję popchnięcia, by z miejsca ruszyć.

Teraz lekki jestem, teraz bujam, teraz widzę siebie przed sobą, teraz tańczy bóg jakiś we mnie.

Tako rzecze Zaratustra.

O drzewie na wzgórzu

Dostrzegło oko Zaratustry, że jeden młodzieniec unika go. Gdy któregoś wieczora szedł samotny po wzgórzach okalających miasto zwane „pstrą⁶¹ krową”, spostrzegł wśród tej wędrowki owego młodzieńca; siedział on wsparty o drzewo i znużonym wzrokiem spoglądał w dolinę. Zaratustra chwycił oburącz pień drzewny, o który wspierał się młodzieniec, i rzekł w te słowa:

– Choćbym wysiłkiem rąk obu wstrząsnąć zapragnął tym drzewem, nie zdołam przecie tego uczynić.

Lecz wiatr, którego nie dostrzegamy, dręczy je i przegina, jako zechce. Najnielitościwiej dręczą nas i poginają niewidzialne dłonie.

I oto zerwał się młodzieniec spłoszony i rzekł:

– Słyszę Zaratustrę, właśnie o nim myślałem.

Zaratustra odparł:

– I czemuż cię to przeraża? – Jednak człowieka dola jest jako tego drzewa.

Im bardziej garnie się ku górze i ku jasności, tym gwałtowniej zapuszczają się jego korzenie w ziemię, w dół, w ciemnię w głąb, – w zło!

– Tak jest, w zło! – wykrzyknął młodzieniec. – Jakimże to cudem odkryłeś mą duszę?

Zaratustra uśmiechnął się i odparł:

– Niejednej duszy nigdy się nie odkrywa, chyba że się ją wprzód wymyśli.

– Tak jest, w zło! – wykrzyknął młodzieniec po raz wtóry. – Prawdę rzekłeś, Zaratustro. Nie dowierzam ja sobie od czasu, gdy się ku wyżynom garnę i nikt mi już nie dowierza, – czemuż to się dzieje?

Przeobrażam się zbyt szybko: moje dziś obala me wczoraj. Przeskakuję często stopnie, wspinając się wzwyż; – tego mi żaden stopień nie wybacza.

Gdy na wyżynie jestem, samego siebie tylko znajduję. Nikt do mnie nie przemawia, mróz samotności dreszczem mnie przejmuję. I czegoż ja chcę na wyniosłościach?

Moja wzgarda i tęsknota ma wzrastają równomiernie; im wyżej się wspinam, tym bardziej gardzę tym, kto się wspina. I czegoż on chce na wyniosłościach?

Jakże ja się wstydzę wspinania i potykania mego! Jakże szydę z mego gwałtownego zasapania! Jakże nienawidzę polotnych! O, jakżem umęczony na wyżynie!

Tu zamilkł młodzieniec. A Zaratustra, spoglądając na drzewo, przy którym stali, rzekł tymi słowy:

– To drzewo stoi samotnie na wzgórzu, wyrosło ono wysoko ponad głowami ludzi i zwierząt.

A gdyby mówić zapragnęło, nie miałoby wokół nikogo, kto by je zrozumiał: tak wysoko wyrosło.

I oto wyczekuje i wyczekuje, – na cóż ono czekać może? Chmur siedliska zamieszkało zbyt blisko: snadź⁶² pierwszego oczekuje ono gromu.

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, zawołał młodzieniec w gwałtownym wybuchu:

– O tak, Zaratustro, prawdęś ty mi rzekł! Zaniku swego pożądałem, gdym ku wyżynom chęcią zmierzał, a tyś jest piorunem, którego wyczekiwałem! Spójrz, czymże ja jestem od czasu, gdyś się ty zjawił? *Zawiść* ku tobie zniweczyła mnie! —

Tak oto powiedział młodzieniec i zapłakał gorzko. Zaratustra jednak objął go ramieniem i uwiódł⁶³ ze sobą.

Czas jakiś szli tak społem, wreszcie Zaratustra rozpoczął w te słowa:

⁶¹ *pstrą* – w innym wydaniu: łaciatą. [przypis edytorski]

⁶² *snadź* (daw.) – a. śnać: widocznie, zapewne, podobno. [przypis edytorski]

⁶³ *uwiódł* – tu: powiódł, poprowadził. [przypis edytorski]

– Serce mi tym rozdzierasz. Wymowniej niżli twe słowa wypowiedziały mi twe oczy całe twe niebezpieczeństwo.

Nie jesteś jeszcze wolny, ty *szukasz* dopiero wolności. Bezsennie czuwającym i nadczułym w nieustannej jawie uczyniło cię to poszukiwanie.

Ku wolnej garniesz się wyżynie, gwiazd łaknie twa dusza. Lecz i twe złe skłonności łakną również swobody.

Twe dzikie psy rwą się na swobodę; ujadają po twych piwnicach w ochocie szalonej, widząc jako twój duch burzy wszystkie więzienia.

Jeszcze mi jest więźniem, co o wolności marzy: och, przebiegłą staje się dusza u tych więźni⁶⁴, lecz zarazem wykrętną i nikczemną.

Oczyścić winien się jeszcze wyzwolony duchem. Wiele z więzienia i zatęchlizny pozostało w nim jeszcze: oko jego czystym stać się winno.

O tak, znam ja niebezpieczeństwo twoje. Lecz na miłość moją i nadzieję mą zaklinam cię, bracie: nie odrzucaj precz miłości i nadziei twej!

Szlachetnym czujesz się jeszcze, szlachetnym czują cię jeszcze i ci nawet, co głuchą niechęć i złe spojrzenia ślą za tobą. Wiedz, iż wszystkim stoi szlachetny na zawadzie.

Nawet i dobrym stoi szlachetny na zawadzie: a jeśli go nawet dobrym zowią, to pragną go tym właśnie z drogi usunąć.

Rzecz nową pragnie tworzyć szlachetny i nową cnotę. Starego pragnie dobry i aby stare zachowane było.

Lecz nie to jest niebezpieczeństwem szlachetnego, iż się dobrym uczyni, lecz że się stanie zuchwalcą, szydercą i burzycielem.

Och, znałem ja szlachetnych, co stracili swą najwyższą nadzieję. I oto spotwarzać poczęli wszystkie nadzieje.

I oto żyją czelnie⁶⁵ w krótkich rozkoszach, i poza granicę dnia jednego nieomal że nie wyrzucają już swych zamierzeń.

„I duch jest rozpustą” – wygłosili. I wonczas połamali skrzydła duchowi swemu: i oto pełza wszędy i plugawi wszystko dogryzaniem.

Niegdyś marzyli, żeby zostać bohaterami: lubieżniki są to dzisiaj. Bohater jest dla nich grozą i utrapieniem.

Lecz na miłość i nadzieję moją zaklinam cię, bracie: nie wyrzucaj bohatera z twej duszy! Dzierżyj święcie twą najwyższą nadzieję! —

Tako rzecze Zaratustra.

⁶⁴ *więźni* – dziś popr. forma D. lm: więźniów. [przypis edytorski]

⁶⁵ *czelnie* – śmiało, zuchwale. [przypis edytorski]

O kaznodziejach śmierci

Bywają kaznodzieje śmierci: a ziemia jest przepełniona takimi, których by należało nawoływać do odwrotu od życia.

Pełna jest ziemia zbytecznych, zepsute jest powietrze od tych nader licznych. Niechże ich „żywotem wiecznym” z życia tego precz wywabią.

„Żółci”: tako zwą kaznodziejów śmierci, lubo też „czarni”. Ja zaś pokażę wam ich w innych jeszcze barwach.

Okrutnicy to są, co drapieżne zwierzę w sobie kryją i żadnego już nie mają wyboru prócz chuci i samoudręczenia. Lecz nawet ich chuci są tylko rozszarpywaniem się za żywa⁶⁶.

Oni jeszcze ludźmi nawet się nie stali, okrutnicy ci: niechże nawołują do odwrotu od życia i niech się sami precz wynoszą.

To są suchotnicy na duszy: ledwie zrodzeni i już umierać poczynający i roztęsknieni ku naukom znużenia i samozaparcia.

Pragnęliby nie żyć, zaś my mamy przytakiwać tej ich woli! Miejmy się na baczności i nie budźmy tych trupów, nie uszkadzajmy tych żywych trumien.

Napotyka ich schorzały, starzec lub trup, wnet rzeką⁶⁷: życie jest pokonane.

Lecz to oni jedynie są pokonani oraz te ich oczy, co tylko jedno oblicze bytu widzieć są w stanie.

Otuleni w grubą osmętnicę⁶⁸ udreki, chciwi tych drobnych wydarzeń, które śmierć wiodą: tako oczekują, zacisnąwszy zęby.

Lub też chwytają się błahostek i szydzą przy tym ze swego dzieciństwa: zawieszają się na kruchej słonce swego życia i drwią, iż oto na słonce tylko wiszą.

Ich mądrość brzmi: „Głupiec, kto żyje, lecz tak bardzo jesteście bezmyślni, że przy życiu trwamy! I to jest właśnie największym nierozsądkiem życia!”

„Życie jest tylko cierpieniem” – mówią inni i nie kłamią przy tym: baczcież więc, abyście sami żyć przestali. Baczcież, aby ustało to życie, które jest tylko cierpieniem.

Tako więc niech brzmi cnoty waszej nauka: „powinieneś samego siebie zabić! Powinieneś samego siebie z życia wykraść!”

„Rozpusta jest grzechem”, – powiadają jedni z tych kaznodziejów śmierci – „usuńmy się przeto i nie płódźmy dzieci!”

„Rodzenie jest mozolne, – mówią inni – i po cóż jeszcze rodzić? Rodzi się wszak tylko nieszczęśliwych!” I ci są kaznodziejami śmierci.

„Litość jest potrzebą niezbędną – wołają inni. – Bierzcie, co posiadam! Bierzcie nawet i to, czym jestem. Tym mniej wiązać mnie będzie życie!”

Gdyby ci ludzie z głębi ducha swego litościwi byli, obmierziliby⁶⁹ raczej życie swym bliźnim. Złym być – oto jak by im nakazywała ich prawa dobroć.

Oni jednak pragną usunąć się od życia: cóż ich to obchodzi, że swymi łańcuchy i dary⁷⁰ wiążą innych tym mocniej.

Lecz i wy, dla których życie jest wściekłą pracą i niepokojem: czyście wy nie umęczeni życiem? Czyście wy nie dojrzeli do kaznodziejstwa o śmierci?

Wy, coście umiłowali pracę gwałtowną oraz wszystko, co prędkie, nowe, obce, – samych siebie wy znieść nie możecie, wasza pilność jest kłatwą i chęcią zapomnienia o samym sobie.

⁶⁶ *za żywa* – za życia a. na żywca. [przypis edytorski]

⁶⁷ *rzeką* (daw.) – mówią; por.: rzec. [przypis edytorski]

⁶⁸ *osmętnica* – melancholia. [przypis edytorski]

⁶⁹ *obmierzyć* – obrzydzić. [przypis edytorski]

⁷⁰ *łańcuchy, dary* – dziś popr. forma N. lm: łańcuchami, darami. [przypis edytorski]

Gdybyście życiu więcej ufali, nie oddawalibyście się na pastwę chwili. Nie macie jednak dosyć treści w sobie, aby móc czekać, – nie dość nawet, by móc próżnować!

Zewsząd rozlegają się głosy tych, co o śmierci kaza⁷¹: a ziemia jest pełna takich, którym o śmierci kazać należy.

Lub „o życiu wiecznym”: co mi na jedno wynosi⁷², – obyż tylko czym prędzej precz się wynieśli!

—
Takó rzecze Zaratustra.

⁷¹ *kazać* – wygłaszać kazanie; tu forma 3 os. lm cz. ter.: kaza. [przypis edytorski]

⁷² *co mi na jedno wynosi* – dziś: co mi na jedno wychodzi. [przypis edytorski]

O wojnie i o ludzie wojennym

Przez naszych najlepszych wrogów oszczędzani być nie pragniemy, zarówno jak i przez tych, których umiłowaliśmy z głębi duszy. Zezwólcieź mi zatem prawdę wam rzec!

Bracia moi w wojnie! Umiłowałem was z głębi duszy, byłem i jestem waszym człowiekiem. Jestem też i najlepszym wrogiem waszym. Zezwólcieź mi zatem prawdę wam rzec!

Nieobca mi nienawiść i zazdrość serca waszego. Nie jesteście mi dość wielcy, aby nienawiści i zazdrości nie znać. Bądźcieź mi więc dosyć wielcy, aby się ich nie wstydzić!

A jeśli nie możecie być świętymi poznania, bądźcieź mi przynajmniej jego wojownikami. Towarzysze to są i poprzednicy owej świętości.

Wielu żołnierzy widzę: obyż to byli wojownicy! „*Jedno-form*⁷³” nazywa się wszak ich strój, obyż to nie był jedno-kształt, który pod nim ukrywają!

Winniście mi być z tych, których oko ustawicznie wroga wypatruje – *waszego* wroga. A w niejednym z was rodzi się nienawiść z pierwszego wejrzenia.

Waszego wroga szukać powinniście, waszą wieść wojnę o wasze myśli! A gdy myśl wasza polegnie, winna wasza rzetelność jeszcze tryumf tego święcić!

Winniście miłować pokój jako środek nowej wojny. Zaś pokój krótki bardziej, niżli długi.

Was nie wzywam ja do pracy, lecz do walki. Was nie nawołuję do pokoju, lecz do zwycięstwa. Waszą pracą niech będzie walka, waszym pokojem zwycięstwo!

Można milczeć i siedzieć cicho tylko wówczas, gdy się ma łuk i strzały przy sobie: w przeciwnym razie gawędzi się tylko i swarzy. Wasz pokój niech będzie zwycięstwem.

Powiadacie, iż słuszna sprawa uświęca nawet wojnę? Ja wam mówię: dobra wojna uświęca każdą sprawę.

Wojna i męstwo uczyniły więcej wielkich rzeczy, niżli miłość bliźniego. Nie wasza litość, lecz waleczność wasza ratowała dotychczas w potrzebie będących.

Cóż jest dobrem? – pytacie. Walecznym być. Niech młode dziewczęta gaworzą sobie: „dobre to jest to, co jest ładne i wzruszające zarazem”.

Nazywają was ludźmi bez serca: lecz wasze serce jest prawdziwe, a ja kocham wstydlivość waszej serdeczności. Wy wstydzicie się waszego przyływu, jako inni wstydzą się swego odpływu.

Szpetni jesteście? Niechże i tak będzie, bracia moi! Weźmijcież na się wyniosłość, ów płaszcz szpetności!

A gdy się dusza wasza wielką stanie, uczyni się i zuchwałą, a w waszej wyniosłości jest złośliwość. Znam ja was.

W złośliwości napotykać się zuchwały i mdły. Lecz nie rozumieją się oni. Znam ja was przecie.

Wam wolno mieć tylko wrogów, których nienawidzić należy, przynigdy takich, którymi gardzić trzeba. Winniście być dumni z wroga: wówczas stają się wroga waszego powodzenia i waszym powodzeniem.

Bunt – to dostojeństwo w niewolniku. Waszym dostojeństwem niech będzie posłuszeństwo! Wasze rozkazywanie nawet niech będzie posłuszeństwem.

Dobremu wojownikowi brzmi milej „musisz”, niżli „chcę”. I wszystko, co wam jest drogie, winniście sobie wprzódę pozwolić nakazać.

Wasze umiłowanie życia, niech będzie miłością waszej najwyższej nadziei: a najwyższą nadzieją waszą niech będzie najwyższa myśl życia!

Zaś najwyższą myśl waszą winniście mnie pozwolić sobie rozkazać, – a brzmi ona: człowiek jest czymś, co pokonanym być winno.

⁷³ *jedno-form* – chodzi o uniform, jednolity ubiór dla jakiejś grupy ludzi; mundur. [przypis edytorski]

Żyćcież tedy waszym życiem posłuszeństwa i wojny! I cóż z długiego żywota! Jakiż wojak pragnie, by go oszczędzano!

Ja was nie oszczędzam, ja was z głębi duszy miłuję, bracia moi w wojnie! —

Tako rzecze Zaratustra.

O nowym bożku

Istnieją jeszcze gdzieś narody i stada, wszakże nie u nas, bracia moi: tu istnieją państwa.

Państwo? Cóż to jest? Baczność! Uszy mi roztwórzcie, abym wam słowo me rzekł o śmierci ludów.

Państwem zwie się najzimniejszy ze wszystkich zimnych potworów. Zimny kłam głosi ono, i ta oto leż⁷⁴ pełźnie z jego ust: „Ja, państwo, jestem narodem”.

Leż to! Twórcy to byli, co stworzyli narody i zawiesili ponad nimi wiarę i miłość: i tak oto życiu służyli.

Niszczyciele to są, co sidła na wielu nastawili i przezwali je państwem: miecz zawiesili oni ponad nimi wraz z tysiącem żądź.

Gdzie jeszcze istnieje naród, tam nie pojmuje on państwa i nienawidzi go, jako złego spojrzenia i grzechu w obyczajach i prawach.

Ten ci znak daję ja wam: każdy naród mówi swoim językiem dobra i zła: nie rozumie sąsiad mowy tej. Własną mowę wynalazł sobie naród każdy w prawach i obyczajach.

Państwo wszakże łąże we wszystkich językach dobra i zła; cokolwiek rzeknie, skłamię – a cokolwiek posiada, skradzionym to jest.

Wszystko w nim jest fałszem; kradzionymi zęby kąsa, ukąśliwe. Fałszywe są nawet trzewia jego.

Pomieszanie języków dobra i zła: ten ci znak daję wam, jako znak państwa. Zaprawdę, wołę śmierci znamionuje znak ten! Zaprawdę, kaznodziei śmierci nawołuje on!

Aż nazbyt wielu rodzi się: dla tych zbytecznych wynaleziono państwo!

Spojrzyjcież mi, jak ono ich przynęca tych nader licznych! Jak ono ich chłonie, żuje i przeżuwa!

„Nie masz na ziemi nic większego nade mnie: jam palec Boga rządzący” – tako ryczy potwór ten.

I nie tylko wszystko, co długouche i krótkowzroczne, pada przed nim na kolana.

Och, nawet i w was, wy dusze wielkie, syczy ono ponure swe kłamstwa! Och, odgaduje ono serca bogate, co rade się roztrwaniają!

Tak więc i was odgadł, pogromcy starego boga! Znużyliście się w walce i oto znużenie wasze służy nowemu bożkowi!

Bohaterów i czcigodnych rad by wokół siebie poustawiał ów nowy bożek! Chętnie wygrzewa się on w słonecznym świetle dobrych sumień, – potwór ten zimny!

Wszystko gotów wam dać ów bożek nowy, skoro tylko jego uwielbiać zechcecie: za tę cenę kupuje on sobie blask cnoty waszej i wejrzenie waszych oczu dumnych.

Wami to przynęcić on pragnie tych nader licznych! Szatański to pomysł wynaleziono tu: konia śmierci, brzęczącego w przepychu boskich czci!

O, śmierć dla wielu wynaleziono tu, śmierć co się sama jako życie sławi: zaprawdę, serdeczna to wysługa wszystkim kaznodziejom śmierci!

Państwem zwę ja to, gdzie wszyscy trucizny piją, dobrzy i źli: państwem, gdzie wszyscy siebie zatracają, dobrzy i źli: państwem, gdzie powolne samobójstwo wszystkich – „życiem” się zwie.

Patrzcież mi na tych zbytecznych! Kradną sobie wszystkie dzieła wynalazców, wszystkie skarby mędrców: wykształceniem zwą tę kradzież swą – a wszystko staje się w nich chorobą i dolegliwością!

Patrzcież mi na tych zbytecznych! Chorzy są oni zawsze: rzygają żółcią i zwą to gazetą. Pożerają się wzajemnie, a strawić się nawet nie zdołają.

Patrzcież mi na tych zbytecznych! Zdobywają bogactwa i stają się dzięki nim biedniejsi. Potęgę chcą i przede wszystkim oskarda tej potęgi, wiele złota, – ci bezsilni!

⁷⁴ leż – dziś popr.: łgarstwo (od czas. łgać); kłamstwo. [przypis edytorski]

Patrzcie jak się pną, zwinne te małpy! Pną się poprzez siebie nawzajem i strącają się wzajemnie w błota i głębie.

Do tronu pchają się oni wszyscy: omam to ich; – jakoby szczęście na tronie zasiadało! Nieraz błoto spoczywa na tronie, – a nierzadko i tron na błocie.

Opętańcy to są, zwinne to małpy, i gorączką przepaleni. Cuchnie mi ich bożek, ów bożek zimny, cuchną mi oni społem, ci bałwochwalcy.

Bracia moi, chcecież się udusić w wyziewach ich paszczy i żądz! Raczej okna wyłamcie i wyskoczcie na wolność.

Unikajcież tej złej woni! Uchodźcież od tego bałwochwalstwa zbytecznych!

Unikajcież tej złej woni! Uchodźcież od oparu tych ofiar ludzkich!

Otworem stoi jeszcze ziemia dla dusz wielkich. Dla samotnych i samowtórnych jest jeszcze wiele niezamieszkałych siedlisk, wokół których wieje woń cichych mórz.

Otworem stoi jeszcze dla dusz wielkich życie wolne. Zaprawdę, kto mało posiada, tym mniej będzie posiadany: błogosławione niech będzie małe ubóstwo!

Gdzie państwo się kończy, tam dopiero zaczyna się człowiek, który nie jest zbyteczny: tam się poczyna pieśń niezbędnego, jednokrotną i niezastąpioną nutą.

Gdzie państwo *ustaje*, – spojrzycież mi, bracia moi! Czyż nie dostrzegacie tam tęczy i mostów nadczłowieka? —

Tako rzecze Zaratustra.

O muchach na rynku

Uciekaj, przyjacielu, do samotni twej. Widzę, żeś ogłuszony hałasem wielkich ludzi i żądłem małych.

Godnie umieją milczeć wraz z tobą las i skała. Upodobnij się znów drzewu, które ukochałeś, drzewu gałęzistemu: ciche i zasłuchane zawisło oto nad morzem.

Gdzie samotność się kończy, tam się zaczyna targ, a gdzie się targi poczynają, tam się wszczyna hałas wielkich aktorów i rojne bzykanie much jadowitych.

Niczym są na świecie najlepsze nawet rzeczy bez tego, który je na widownię wywiedzie: wielkimi ludźmi zwie lud tych wystawców.

Mało pojmuje lud wszystko, co wielkie, to jest: twórcze. Ma on jednak zmysł ku wszelkim wystawcom i aktorom rzeczy wielkich.

Wokół odkrywców nowych wartości obraca się świat ten: – obraca się niewidocznie. Jednakże wokół aktorów krąży lud i sława: takie są „koleje świata tego”.

Nie brak aktorowi ducha, lecz mało posiada on sumienia swego ducha. Wierzy zawsze w to, czym najsilniejszą wiarę wzbudzić zdoła, – wiarę w *siebie!*

Jutro mieć będzie nową wiarę, a pojutrze nowszą. Szybkie ma on zmysły, podobnie jak i tłum, i zmienna jest jego pogoda.

Obalić – znaczy dlań dowieść. Rozwścieczyć – znaczy przekonać. Zaś krew jest dlań wśród wszystkich dowodów najlepszym.

Prawdę, co wślizguje się tylko w subtelne uszy, zwie kłamstwem lub nicością. Zaprawdę, wierzy on tylko w tych bogów, co wielkie hałasy na świecie czynią!

Roi się rynek od uroczystych szarlatanów, a lud chępli się wielkimi ludźmi swymi: oni są dlań panami godziny.

Lecz godzina nagli ich, nagłą przeto i ciebie. I ciebie nagabują⁷⁵ o twe „tak” lub „nie”. Biada, jeśli zechcesz między „za” i „przeciw” wcisnąć swój stołek.

Bądźże, prawdy miłośniku, bez zawiści dla tych bezwzględnych i naglących! Nigdy jeszcze nie wieszła się prawda na ramieniu bezwzględnego.

Uchodź od tych nagłych w twe schronisko bezpieczne: tylko na rynkach grożą ci napaści o „tak” lub „nie”.

Powolne jest dożycie wszystkich głębokich studzien: długo czekać one muszą, aby wiedziały, co w głębie ich padło.

Z dala od rynku i sławy dzieje się wszystko, co wielkie: z dala od rynku i sławy mieszkają z dawien dawna odkrywcy nowych wartości.

Uciekaj, przyjacielu, do samotni twej: widzę, żeć pokąsały jadowite muchy. Umykaj tam, gdzie wieje ostre i tęgie powietrze!

Uciekaj do samotni! Żyłeś zbyt blisko małych i mizernych. Uciekaj od ich zemsty niewidocznej! Przeciw tobie są oni zemstą tylko.

I nie podnoś na nich ramienia! Niezliczone są ich mrowia, zaś nie twoim jest udziałem być oganką⁷⁶ na muchy.

Niezliczeni są mali i mizerni; zaś nie jedną dumną budowę zniszczyły krople deszczowe i chwasty czepne.

Głazem nie jesteś, a jednak już mi wydrążon od licznych kropel. Połamiesz mi się i pokruszysz od tych kropel licznych.

⁷⁵ *nagabywać* – zwracać się z prośbą o coś, dopytywać się (zwykle: natarczywie), domagać się, dopytywać się. [przypis edytorski]

⁷⁶ *oganka* – przyrząd do oganiania się od dokuczliwych owadów. [przypis edytorski]

Widzę, żeć umęczyły muchy jadowite, setki krwawych zadzierek na tobie widzę; a duma twa oburzać się nawet nie chce.

Krwi z ciebie pragną w całej niewinności, krwi pożądamy ich bezkrwiste dusze, kłują tedy w całej niewinności.

Lecz ty, głęboki, cierpisz zbyt głęboko od drobnych nawet ran; i jeszcze się uleczyć nie zdołał, a już taki sam robak jadowity prześlizgnął się po twojej dłoni.

Zbyt dumny mi jesteś, by zabijać tych złakomionych. Strzeż się jednak, abyć się nie stało przeznaczeniem fatalnym dźwiganie wszystkich tych krzywd jadowitych!

Bączą⁷⁷ wokół ciebie chwałbą ustawiczną: natręctwo jest ich pochwałą. Chcą oni tylko bliskości krwi twojej i skóry twojej.

Schlebiają tobie jako Bogu lub szatanowi, skwierczą przed tobą jako przed Bogiem lub szatanem. Nie dbaj! Pochlebce to są i skoleńce, i nic ponadto.

Jako mili i ujmujący zabiegać będą przed tobą. Ale to było zawsze mądrością trwożliwych. O, tchórze bywają mądrzy!

Wiele rozmyślają o tobie w swych ciasnych duszach – wątpliwym jesteś dla nich zawsze. Wszystko, co bardzo rozważane bywa, staje się wreszcie wątpliwe.

Pokarzą cię za wszystkie twe cnoty. Przebaczą ci z całej duszy tylko twe – zbłądzenia.

Ponieważ jesteś łagodny i sprawiedliwego ducha, mówisz przeto: „niewinni są oni w drobnym istnieniu swym”. Lecz ich ciasna dusza myśli: „Winą jest każde wielkie życie”.

Nawet wówczas, gdy jesteś dla nich łagodny, czują się wzgardzonymi przez ciebie i zwracają ci twe dobrodziejstwa z ukrytym złodziejstwem.

Twa bezsłowna duma wzbudza w nich zawsze niesmak; tryumfują, gdy twą skromność stać będzie wreszcie na próżność.

Co w człowieku poznać jesteśmy w stanie, to też w nim i rozogniamy. Strzeż się więc przed małymi!

Małymi czują się przed tobą, a ich niskość tli się i żarzy zemstą niewidoczną przeciw tobie.

Czyś nie postrzegał, jako niemieją nagle, ilekroć zbliżałeś się do nich, i jako opuszczała ich siła, niby dym dogasającego ogniska.

Tak więc, przyjacielu, jesteś złym sumieniem bliźnich twoich: gdyż nie są warci ciebie. Nienawidzą cię przeto i krew by twą żłopać radzi.

Bliźni twoi będą dla ciebie zawsze jadowitymi muchami; co wielkiego jest w tobie, to właśnie jadem napawać ich będzie i muchy z nich czynić.

Uciekaj, bracie, do samotni twojej i tam, gdzie wieją ostre i surowe tchnienia. Nie twoim to udziałem być oganką na muchy.

Tako rzecze Zaratustra.

⁷⁷ bączyc – brzęczeć, wydawać odgłosy właściwe bąkom. [przypis edytorski]

O czystocie

Ukochałem las. Ciężko żyć po miastach: zbyt wielu tam jurnych⁷⁸.

Czyż nie lepiej wpaść w ręce zbrodniarza, niżli w marzenia chutliwej kobiety?

Patrzcież mi na te otroki⁷⁹! – wszak ich oczy mówią wyraźnie, – nie znają oni nic lepszego na świecie nad wylegiwanie się z kobietą.

Namuł osadził się na dnie tych dusz; biada, gdy ten namuł ducha jeszcze posiada!

Obyście byli przynajmniej jako zwierzęta doskonali! Lecz udziałem zwierzęcia jest niewinność.

Radzę ja wam, abyście zabili w sobie zmysły? Ja wam doradzam zmysłów niewinność!

Wzywamż ja was ku czystocie? Czystota ta jest u niektórych cnotą, lecz u wielu nieomal występkiem.

Ci uprawiają powściągliwość: jednakże ta suka zmysłowości przeziera zawistnie ze wszystkiego, co czynią.

Nawet na wyżyny ich cnoty, nawet w chłód ducha wlecze się ten potwór wraz ze swym niepokojem.

Jak się ta suka zmysłowości przymilać potrafi, zebrząc o źdźbło ducha, gdy jej kawału mięsa odmówią!

Lubujecie się w tragediach oraz we wszystkim, co serce rozdziera? Jam jest jednak pełen niewiary do tej suki waszej.

Macie mi za okrutne wejrzenie i spoglądacie pochutnie⁸⁰ w stronę cierpiących. Czy tu nie zamaskowała się aby lubieżność wasza, przewzawszy się uprzednio litością?

I tę przypowieść daję wam jeszcze: niejeden, co diabła z siebie wypędzić pragnął, sam przy tym w świnie wstąpił.

Dla kogo powściągliwość jest zbyt ciężkim brzemieniem, temu odradzać ją należy, aby się dlań nie stała drogą do piekła, do namułu i rui dusznej.

Mówież ja może o sprawach brudnych? Nie jest to jeszcze dla mnie rzeczą najgorszą.

Bo nie wówczas gdy prawda jest brudna, lecz gdy jest płytka, zanurza się badacz niechętnie w jej wody.

Zaprawdę, bywają czystotni z natury swej: ci są łagodniejszego serca, śmieją się chętniej i częściej, niżli wy.

Ci śmieją się także i z czystoty i pytają: „Czymże jest czystota!

Czyż ona nie jest głupstwem? Lecz to głupstwo przyszło oto do nas, nie zaś my do niego.

Daliśmy gościowi temu przytułek i serce: i oto zamieszkał u nas, – niechże pozostaje, póki zechce”.

Tako rzecze Zaratustra.

⁷⁸ *jurny* – pełen temperamentu, żywotny, zmysłowy, namiętny. [przypis edytorski]

⁷⁹ *otrok* (daw.) – chłop; najemnik. [przypis edytorski]

⁸⁰ *pochutnie* – a. chutliwie: z chucią, z pożądaniem. [przypis edytorski]

O przyjacielu

„Jednego mam wokół siebie zawsze za wiele – myślał pustelnik. – Zawsze tylko: jeden razy jeden – to uczynić wreszcie gotowe dwa!”

„Ja” i „mnie” są zawsze w zbyt żarliwej ze sobą gawędzie; jakżeby to wytrzymać się dało, gdyby nie było przyjaciela?

Dla pustelnika przyjaciel jest zawsze trzecim: trzeci jest korkiem niedopuszczającym, by rozmowa dwóch zapadła w głębie.

Och, zbyt wiele głębin czyha na wszystkich pustelników. Dlatego też tęsknią do przyjaciela i do jego wyżyn.

Nasza wiara w innych pokazuje, w co pragnęlibyśmy uwierzyć w samych sobie. Tęskota za przyjacielem jest naszym zdrajcą.

Często pragnie się miłością przeskoczyć tylko zawiść. Często również urażamy, czynimy sobie wroga, aby ukryć, iż sami jesteśmy urażalni.

„Bądźże przynajmniej mym wrogiem!” – tako mówi prawdziwa pokora, co o przyjaźń prosić nie śmie.

Kto chce mieć przyjaciela, winien chcieć i wojować za niego: a kto wojny pragnie, winien *potrafić* być wrogiem.

Należy w druhu swoim czcić jeszcze i wroga. Czyż nie możesz przystąpić do przyjaciela bez przejścia na jego stronę?

W przyjacielu winieneś mieć najlepszego wroga. A w sercu swoim najbardziej skłonny być mu wówczas, gdy mu się opierasz.

Nie chcesz występować w szatach wobec przyjaciela twego? Masz to być uczczeniem druha, gdy mu się dajesz, jakim jesteś? Lecz on cię za to właśnie do diabła posłać gotów!

Kto się z sobą nie tai, wzbudza oburzenie: tak wielkie macie powody do lękania się swej nagości! O, gdybyście bogami byli, wówczas by wolno wam było wstydić się szat swoich!

Dla przyjaciela swego nie możesz nigdy dosyć strojnie się przyodzierać: gdyż winieneś mu być strzałą i tęsknotą ku nadczłowiekowi.

Czyś widział przyjaciela twego, gdy śpi, – abyś się wreszcie dowiedział, jako wygląda? Bo czymże jest na jawie twarz druha twego? Własne to twoje oblicze na chropowatym i niedoskonałym zwierciadle.

Czyś widział przyjaciela twego, gdy śpi? Czyś się nie przeraził, że druh twój tak oto wygląda? O, przyjacielu mój, człowiek jest czymś, co pokonanym być winno!

W odgadywaniu i przemilczaniu mistrzem powinien być przyjaciel: nie powinieneś pragnąć być wszystkim zarazem. Sen niech ci objawia, co czyni przyjaciel twój na jawie.

Odgadywanie niech będzie twym współczuciem: abyś wprzód wiedział, czy przyjaciel twój pożąda współczucia. Może upodobał on sobie niezmacone twe oko i wejrzenie nieskończoności.

Współczucie dla druha niech się pod twardą ukrywa skorupą, winien sobie ząb nad nim wygryźć. – Tako będzie ono miało wytworność swą i słodycz.

Czyś jest powietrzem czystym i samotnością, i chlebem, i lekiem dla druha swego? Niejeden własnych kajdan zerwać nie zdołał, a stał się zbawcą dla przyjaciela.

Niewolnikiem jesteś? Nie możesz być przyjacielem. Jesteś tyranem? Nie możesz mieć przyjaciół.

Zbyt długo tkwił w kobiecie niewolnik i tyran. Przeto nie dojrzała jeszcze kobieta do przyjaźni: zna ona tylko miłość.

W miłości kobiety jest niesprawiedliwość i zaślepienie przeciw wszystkiemu, czego nie kocha. Nawet w świadomej miłości kobiety jest nagłość i błyskawica, i noc obok światła.

Nie dojrzała jeszcze kobieta do przyjaźni. Kotem jest jeszcze kobieta i ptakiem. Lub w najlepszym razie krową.

Jeszcze jest kobieta niezdolna do przyjaźni. Lecz powiedzcie wy mi, mężczyźni, kto z was jest zdolny do przyjaźni?

O, to wasze ubóstwo, wy mężczyźni, to skapstwo duszy waszej! Co wy przyjacielowi dajecie, tym ja wroga mego obdarzę i jeszcze przeto nie zubożęję.

Wszak bywa kamractwo: obyż i przyjaźń była.

Tako rzecze Zaratustra.

O tysiącu i jednym celu

Wiele krain widział Zaratustra i ludów wiele: tak odkrył zło i dobro wielu ludów. I nie znalazł Zaratustra większej potęgi na świecie ponad zło i dobro.

Żyć by nie zdołał żaden naród, który by wprzód nie był oceniał; który wszakże zachować się pragnie, winien oceniać inaczej, niżli sąsiad to czyni.

Wiele, co się zwie dobrem u jednego narodu, jest pośmiewiskiem i sromotą u drugiego. Wiele, co się tu złem zwie, ówdzie w purpurę czci zdobnym bywa.

Nigdy sąsiad sąsiada nie pojmował, zawsze dziwiła się jego dusza szaleństwu i złości sąsiada.

Tablica dóbr wisi ponad każdym narodem. Patrz, oto jest tablica jego przewyzięń; patrz, oto głos jego woli mocy.

Chwalebne jest dlań wszystko, co jest trudne do osiągnięcia; co jest niezbędne a ciężkie zwie się dobrem; co zaś z ostatecznej niewoli wyzwala, wszystko najrzadsze, najcięższe czci jako świętość.

Wszystko co sprawia, iż panuje, zwycięża i olśniewa, sąsiadom na trwogę i zawiść: wszystko to jest dlań szczytne, pierwszorzędne, miarodajne, treść rzeczy wszelkich.

Zaprawdę, bracie mój, gdyś poznał pewnego narodu niedolę, krainę, niebo i sąsiada: odgadniesz łącznie jego przewyzięń oraz przyczynę, dlaczego po tej drabinie wspina on się ku swej nadziei.

„Będziesz zawsze pierwszy; innych będziesz przewyższał: niech twa zawistna dusza nikogo nie kocha oprócz przyjaciela chyba”, – drzeniem nawiedzało to duszę Greka i wiodło go na drogę wielkości.

„Prawdę mów, a dobrze łuk i strzały dzierz” – to zadanie wydawało się drogie i ciężkie zarazem onemu ludowi, z którego imię moje się wywodzi – to imię, które jest mi zarazem i drogie, i ciężkie.

„Ojca i matkę czcić i aż po korzenie duszy być skłonny ich woli”: – tę tablicę przemożeń zawiesił oto inny lud ponad sobą i stał się przez to potężny i wieczny.

„Wiernym być i w imię tej wierności cześć i krew swą oddawać nawet w sprawach złych i zbędnych”: – tako pouczając, przemagał się inny naród i tako przemagając się, stał się brzemienny i ciężki od wielkich nadziei.

Zaprawdę, ludzie sami nadali sobie wszelkie swe zło i dobro. Zaprawdę, nie przejęli go, ani go nie znaleźli, nie spadło im też ono jako głos z nieba.

Wartości nadał rzeczom człowiek w potrzebie samozachowawczej, – on dopiero stworzył rzeczom treść, treść człowieczą. Przeto zwie się „człowiek” czyli: oceniający.

Oceniać znaczy tworzyć: słuchajcież mi, twórcy! Ocena jest wszelkich ocenianych rzeczy skarbem i klejnotem.

Przez ocenę powstaje dopiero wartość: bez oceny pustym byłby orzech bytu. Baczcież mi, twórcy!

Zmienność wartości – to zmienność twórczego. Niszczy zawsze, kto twórcą być musi.

Twórcze były przede wszystkim ludy, znacznie później dopiero jednostki; zaprawdę, jednostka jest sama tworem najmłodszym.

Narody zawiesiły niegdyś tablice dobra ponad sobą: miłość, co chce panować, oraz miłość, co pragnie ulegać, stworzyły społem te tablice.

Starsze jest radosne poczuwanie się do trzody, niżli ohotne poczucie swej jaźni: i póki dobre sumienie zwie się trzodą, złe tylko sumienie mówi: „ja”.

Zaprawdę, przebiegłe „ja”, ja bezmiłosne, co swej korzyści w pożytku wielu szuka: ono nie jest początkiem trzody, lecz jej zanikiem.

Miłujący to byli zawsze i twórcy, co stwarzali dobro i zło. Płomię⁸¹ miłości goreje w imionach cnót wszystkich i ogień gniewu.

Wiele krain widział Zaratustra i ludów wiele: większej na świecie potęgi nie znalazł Zaratustra ponad dzieła miłujących: „zło” i „dobro” to ich imiona.

Zaprawdę, potworna jest potęga takiego chwalenia i przyganiania. Powiedzcież mi, bracia, kto ujarzmi tę potęgę, kto temu zwierzęciu zarzuci jarzmo na tysiąc jego grzbietów?

Tysiąc celów było dotychczas, gdyż i narodów było tysiące. Brak jeszcze tylko jarzma dla tego grzbietów tysiąca, brak jednego celu.

Powiedzcież mi jednak, bracia: jeśli ludzkości celu jeszcze brak, zali nie brak jeszcze – jej samej?

Tako rzecze Zaratustra.

⁸¹ *płomię* (daw.) – dziś r.m.: *płomień*. [przypis edytorski]

O miłości bliźniego

Tłóczycie się koło bliźnich i macie piękne słowa na to. Ja zaś powiadam wam: to wasze ukochanie bliźnich jest złym umiłowaniem samego siebie.

Pierzchacie ku bliźnim przed samymi sobą i pragniecie cnotę z tego uczynić: przezieram na wskroś tę bezlicowość waszą.

Starsze jest „ty”, niżli „ja”, nadto „ty” uświęcone już zostało, „ja” zaś czeka wciąż jeszcze na uświęcenie: i oto tłoczy się człowiek ku bliźniemu.

Wzywałbym ja was ku miłości bliźniego? Wołę stokroć podmawiać was ku ucieczce od najbliższych i umiłowaniu najdalszych.

Ponad umiłowaniem najbliższych stoi miłość ku najdalszym i przyszłym; a bardziej jeszcze, niżli umiłowanie człowieka, waży mi ukochanie rzeczy i upiórów.

Upiór, co przed tobą majaczy, o bracie mój, jest stokroć piękniejszy od ciebie; czemu ty ciała i krwi swojej jemu nie oddasz? Lecz ty oto lękasz się widma swego i pierzchasz ku bliźniemu.

Z samymi sobą podołać nie zdołacie, siebie nie dość umiłowawszy, i oto pragniecie zwieść bliźniego ku ukochaniu was i ozłocić siebie tym jego zbałamuceniem.

Pragnąłbym, abyście wreszcie ścierpieć nie mogli żadnych bliźnich ani ich sąsiadów, tak oto musieli byście przyjaciela dla się we wnętrzu swym stworzyć i jego serce pałające.

Zapraszacie sobie świadka, ilekroć dobrze o sobie mówić pragniecie, a gdyście go podeszli i zwiedli ku temu, że dobrze o was sądzi, mniemacie i wy dobrze o samych sobie.

Kłamię nie tylko ten, kto wbrew własnej wiedzy mówi, czyni to stokrotnie, kto przeciw swej niewiedzy głosi. Lecz tako głosicie o sobie w stosunkach z ludźmi i tako okłamujecie sobą sąsiada.

Rzecz sowizdrzał: „stosunki z ludźmi psują charakter, zwłaszcza gdy się go wcale nie posiada”.

Jeden idzie do bliźniego, ponieważ siebie szuka; drugi, ponieważ siebie zatracić pragnie. Zła miłość wasza ku sobie czyni wam samotność więzieniem.

Dalsi to płacą za waszą miłość tu bliższym; gdzie bodaj pięciu z was znajdzie się w gromadzie, tam szósty umrzeć musi.

Nie lubię was, ani uczt waszych: zbyt wielu aktorów zastawałem przy nich i zbyt wielu widzów nawet o zachowaniu aktorskim.

Nie bliźniego więc wskazuję ja wam, lecz przyjaciela. Przyjaciela niech wam będzie ucztą tej ziemi i przeczuciem nadczłowieka.

Pouczam was o przyjacielu i jego sercu rozlewnym. Należy jednak umieć być gąbką, jeśli się przez wezbrane serce kochanym być pragnie.

Pouczam was o przyjacielu, w którym świat skończony na was czeka: czara dobra wszelakiego, – twórczego wskazuję przyjaciela, który ma zawsze skończony świat w sobie do rozdania.

I jako się komu świat rozpierzchnął i niby motek rozwinął, tak zwija się znowu pierścieniami nawrotu⁸², stawianiem się dobra przez zło, stawianiem się celu przez przypadek.

Przyszłość i dale co najodleglejsze niech ci będą przyczyną twego dziś, w przyjacielu twym będziesz kochał nadczłowieka jako swoją przyczynę.

Bracia moi, nie ku miłości bliźnich i bliskich wzywam ja was: wołam ku umiłowaniu dalekich i co najdalszych!

Tako rzecze Zaratustra.

⁸² nawroty – dziś popr. N. lm.: nawrotami. [przypis edytorski]

O drogach twórcy

Chcesz więc, bracie mój, w osamotnienie iść? Chcesz drogi ku samemu sobie szukać? Uczyni zwłokę krótką i posłuchaj mnie.

„Kto szuka, łatwo sam się gubi. Każde osamotnienie jest przewinieniem”: tak oto mawia trzoda. A tyś długo należał do trzody.

Głos trzody długo odzywać się w tobie jeszcze będzie. I gdy nawet mówić poczniesz „nie mam już z wami wspólnego sumienia”, będzie to głosem skargi i bólem twym.

I oto patrz: ten ból nawet porodziło owo wspólne sumienie: tego sumienia ostatnie przebłąski żarzą się jeszcze w twym smętku.

Lecz ty chcesz drogą tego smętku pójść, jako iż jest to droga do ciebie samego. Pokażże mi więc twe prawo i twe siły ku temu!

Czyś jest nową siłą i nowym prawem? Czyś jest nowym ruchem? Z siebie toczącym się kołem? Czy możesz zmusić gwiazdy, aby wokół ciebie krążyły?

Ach, tyle jest pochutliwości ku wyżynom! Bywa tyle pokurczy próżności! Pokaż mi, żeś nie jest z pożądlivych a próżnych!

Ach, jest tyle wielkich myśli, co są jako miechy tylko: nadymają i jeszcze bardziej pustymi czynią.

Zwiesz się wolnym? Myśl, co tobą włada, usłyszeć pragnę nie zaś, iż z jarzma jakiego umknąć się zdołałeś.

Czyś jest z tych, którym z jarzma umykać się *wolno*? Niejeden ostatnią swą wartość precz odrzucił, gdy odrzucił swą służebność.

Wolny – od czego? Lecz cóż to Zaratustrę obchodzić może! Jasno niech mi twe oczy zwiastują: *ku czemu wolny?*

Zali⁸³ zdołasz nadać sobie swe zło i dobro i zawiesić wolę swą nad sobą jako zakon⁸⁴? Zali potrafisz sędzią być sobie i mścicielem własnego zakonu?

Strasne jest to sam na sam z sędzią i mścicielem własnego zakonu. Tako zostaje wyrzucona gwiazda w przestrzeń pustą i w lodowate tchnienie osamotnienia.

Dziś jeszcze cierpisz z powodu wielu, ty jeden: dziś jeszcze masz całkowitą otuchę i nadzieje wszystkie.

Lecz przyjdzie czas, gdy cię umęczy samotność, gdy się twa duma nagnie, a otucha trzeszczeć pocznie. Wówczas krzycheć będziesz: „Jestem sam!”

Przyjdzie czas, gdy nie dojrzyysz twej wybujałości, zaś na twą niskość zbyt bliskim okiem patrzeć poczniesz; nawet twa wzniosłość straszyć cię będzie niby upiór. I krzycheć będziesz kiedyś: „Wszystko jest fałszem!”

Są uczucia, co samotnika zamordować pragną; gdy im się to nie udaje, wówczas same zamrzeć muszą! Zali zdobędziesz się na to, zdołasz być mordercą?

Zali poznałeś już, bracie mój, słowo: „wzgarda”? Oraz męczarnię twego poczucia słuszności, gdy zechcesz być sprawiedliwym dla tych, co tobą gardzą?

Zmuszasz wielu, aby, zbywszy dawnych o tobie mniemań, uczyli się ponownie sądzić ciebie: ciężko ci to policzą. Zbliżyłeś się do nich i minąłeś ich: tego ci nigdy nie wybaczą.

Wschodzisz ponad nich: lecz im wyżej się wspinasz, tym mniejszym widzi cię oko zawiści. Najbardziej jednak znieawidzeni bywają polotni.

„Jakżebyście wy zdołali oddać mi sprawiedliwość! – tako mawiać winienes – obieram sobie waszą niesprawiedliwość, jako mnie przypadający udział”.

⁸³ *zali* (daw.) – czy. [przypis edytorski]

⁸⁴ *zakon* (daw.) – prawo. [przypis edytorski]

Niesprawiedliwość i brud miotają za samotnikiem: jednakże, bracie mój, jeśli gwiazdą chcesz być, musisz im mimo to świecić.

A strzeż się dobrych i sprawiedliwych! Oni zawsze radzi ukrzyżować tych, co własną sobie wynajdują cnotę, – nienawidzą samotnika.

Miej się na bacności przed świętą prostodusznością. Wszystko, co nie prostoduszne, jest dla niej nieświęte; chętnie przy tym ogniem ona igra, ogniem – stosu.

I wystrzegaj się porywów swej miłości! Zbyt szybko wyciąga samotnik rękę ku temu, kogo napotyka.

Niektórym ludziom nie wolno ci podawać dłoni, lecz łapę: chcę przy tym, aby twa łapa i pazury miała.

Lecz najgorszym wrogiem, jakiego napotkać możesz, będziesz zawsze ty oto dla samego siebie; sam czyhasz na siebie po jaskiniach i lasach.

Idziesz, samotniku, drogą ku samemu sobie! Tuż obok ciebie droga twa wiedzie i tuż obok twych siedmiu diabłów.

Kacierzem będziesz dla siebie i czarownicą, będziesz i wróżbiarzem, i błaznem, i wątpicielem, i nieświętym, i złoczyńcą.

Winienesz pragnąć, abyś się spalił we własnym ogniu: bo jako odnowić się chcesz, jeśliś się wprzód w popiół nie zamienił.

Idziesz, samotniku, drogą tworzącego: boga chcesz sobie stworzyć z siedmiu diabłów swoich.

Idziesz, samotniku, drogą miłującego: samegoś siebie umiłował i gardzisz przeto sobą, jako gardzą, którzy kochają.

Tworzyć pragnie kochający, jako że wzgardził! Cóż ten wie o miłości, co nie musiał gardzić tym właśnie, co ukochał.

Z miłością swą idź do samotni i z twórczością twą, o bracie mój; – późno powlecze się wreszcie za tobą kulawa sprawiedliwość.

I ze łzami mymi idź w samotnię swą, o bracie mój! Kocham tego, co ponad siebie samego tworzyć pragnie i tak oto zanika. —

Tako rzecze Zaratustra.

O starej i młodej kobiecie

„Czemuż, Zaratustro, przemykasz się tak płochliwie o zmierzchu? Cóż to osłaniasz tak troskliwie swym płaszczem?

Jestże to skarb, który ci darowano? czy też dziecię, które ci się narodziło? Lub też poczynasz może sam drogami złodziei chadzać, ty przyjacielu zła?” —

Zaprawdę, bracie mój! – rzekł Zaratustra – darowano mi skarb: małą prawdę, którą oto dźwigam.

Jest wszakże niesforna jak małe dziecko; a gdy dłonią ust jej nie przysłaniam, wrzeszczy zbyt głośno.

Dzisiaj, gdy samotny drogą swą o zachodzie słońca szedłem, spotkałem starą babinę, co tymi słowy przemówiła do mej duszy:

„Wiele mówił Zaratustra i do nas kobiet, wszakże nigdy jeszcze nie mówił o kobiecie”.

Odparłem jej: „O kobiecie należy mówić tylko do mężczyzn”.

„Mów i do mnie o kobiecie – rzekła – jestem dosyć stara, aby wnet o tym zapomnieć”.

Uczyniłem zadość starce i rzekłem do niej w te słowa:

Wszystko w kobiecie jest zagadką i wszystko w kobiecie ma jedno rozwiązanie: zwie się ono brzemiennością.

Mężczyzna jest dla kobiety tylko środkiem: celem jest zawsze dziecko. Lecz czymże jest kobieta dla mężczyzny?

Dwóch rzeczy pragnie prawdziwy mężczyzna: niebezpieczeństwa i igraszki. Przeto pożąda kobiety, jako najniebezpieczniejszej igraszki.

Ku wojnie wychowany ma być mąż, niewiasta zaś ku wytchnieniu wojownika: wszystko inne jest głupstwem.

Zbyt słodkich owoców – wojak nie znosi. Dlatego też pragnie kobiety; gorzka jest najłodsza nawet kobieta.

Lepiej niżli mężczyzna rozumie dzieci kobieta, lecz mężczyzna jest bardziej dziecinny niż kobieta.

W prawdziwym mężczyźnie tkwi dziecko, co igrać rade. Dalej więc, kobiety, odkrycież mi dziecko w mężczyźnie!

Igraszka niech będzie kobieta: czystą i subtelną, jako diament opromieniony cnotami świata, którego jeszcze nie ma.

Promień gwiazdy niechaj lśni w waszej miłości! Nadzieja wasza niech brzmi: „obym porodziła nadczłowieka!”

W miłości waszej niech będzie waleczność! Miłością uderzajcie na tych, co w was trwozę niecą.

W miłości waszej niech będzie i cześć wasza! Mało rozumie się zresztą kobieta na czci. Lecz to winno być czią waszą: zawsze bardziej kochać, niżli bywacie kochane i nie być nigdy wtórymi.

Niech się mężczyzna boi kobiety, gdy ta kocha: wówczas ponosi ona wszelkie ofiary, a wszystko inne wydaje się jej bez wartości.

Niech się mężczyzna boi kobiety, gdy ta nienawidzi: gdyż mężczyzna jest w głębi duszy swej tylko zły, kobieta jest tu licha.

Kogóż najbardziej nienawidzi kobieta? – Rzekło raz żelazo do magnesu: „nienawidzę cię najbardziej za to, że pociągasz ku sobie, lecz nie jesteś dość silne, aby przyciągnąć do siebie”.

Szczęście mężczyzny brzmi: ja chcę. Szczęście kobiety: on chce.

„Spójrz, jakże doskonałym staje się oto świat!” – tak myśli każda kobieta, gdy z całą miłością ulega.

A ulegać musi kobieta, aby znalazła głębię dla swej powierzchni. Powierzchnią jest duch kobiety, ruchliwą, burzliwą powłoką płytkich wód.

Duch męczyzny głęboki jest: prądy jego szumią w podziemnych jaskiniach: kobieta przeczuwa jego siłę, lecz jej nie pojmuje. —

Wówczas odparła mi starca: „Wiele rzeczy uprzejmych powiedział Zaratustra, osobliwie dla tych, które są jeszcze dosyć młode na to.

Rzecz szczególna, Zaratustra mało zna kobiety, a jednak ma słuszność, gdy o nich mówi! Dzieje się to dlatego, że w kobiecie każda rzecz jest możliwa?

A teraz weź oto w podzięce małą prawdę! Wszak jestem dosyć stara na nią.

Otul ją tylko i zatkaj jej usta: w przeciwnym razie krzycheć zwykła zbyt głośno ta moja mała prawda”.

„Dajże mi, kobieto, twą małą prawdę!” – rzekłem jej. – I stara kobieta rzekła te słowa:

„Idziesz do kobiet? Nie zapomnij bicia!” —

Tako rzecze Zaratustra.

O ukąszeniu żmii

Pewnego razu w dzień upalny zasnął Zaratustra pod drzewem figowym, zarzuciwszy ramiona na głowę. I oto podpełzła żmija i ukąsiła go w szyję tak mocno, że Zaratustra krzyknął z bólu. Gdy odjął ramię sprzed twarzy, ujrzał żmiję, która, poznavszy oczy Zaratustry, zwinęła się niezręcznie i chciała umknąć. „Stój – rzekł Zaratustra – jeszcze ci podziękować nie zdążył. Zbudziłaś mnie w porę, długa oczekuje mnie droga”. – „Krótka jest już twa droga – rzekła żmija smutnie; – mój jad zabija”. Roześmiał się Zaratustra. „Kiedyż to umarł smok od wężowego jadu? Lecz weźże z powrotem twą truciznę! Nie jesteś mi dosyć bogata w jady, abyś je rozdawać mogła”. I oto żmija rzuciła mu się ponownie na szyję i lizała zadaną ranę.

Gdy Zaratustra jednego razu opowiadał to uczniom swoim, pytali go: „I jakież, o Zaratustro, jest morał twej powieści?” Zaratustra odparł na to:

Burzycielem moralności zwą mnie dobrzy i sprawiedliwi: moja opowieść jest niemoralna.

Skoro więc wroga macie, nie odplacajcież mu dobrem za zło: gdyżby to zawstydziało. Dowiedźcież mu raczej, iż wyświadczył wam coś dobrego.

A raczej gniewem zapłońcie, niżbyście zawstydzac mieli! A gdy was przeklinają, niechętny widzę, gdy błogosławić w zamian chcecie. Klujcież mi raczej społem!

A gdy się wam wielka stała krzywda, dodajcież mi szybko pięć drobnych! Odrażający jest widok tego, kogo niegodziwość ludzka niepodzielnie dławi.

Czyście wiedzieli już o tym? Wzajemne bezprawie jest połową prawa. I niechże mi ten tylko bezprawie na się bierze, kto je udźwignąć zdoła!

Mała zemsta jest bardziej ludzka, niżli żadna. A jeśli kara nie jest również prawem i zaszczytem dla przestępcy, wówczas nie noszę i karania waszego.

Godniej jest odmówić sobie słuszności, niżli ją zachować, zwłaszcza gdy się ma słuszność za sobą. Lecz trzeba być dość bogatym na to.

Nie noszę waszej zimnej sprawiedliwości; z oczu sędziów waszych wyziera zawsze kat i jego zimne żelazo.

Powiedzcież mi, gdzież jest tu sprawiedliwość, która jest miłością o oczach widzących?

Wynajdźcież mi tę miłość, co nie tylko wszelką karę, lecz i wszelką winę podźwignie!

Wynajdźcież mi tę sprawiedliwość, co każdego uniewinni, wyjąwszy sprawującego sądy!

Chcecie i tego jeszcze posłuchać? Kto z głębi duszy sprawiedliwym być pragnie, u tego nawet kłamstwo staje się przychylnością dla ludzi.

Lecz jakże ja bym mógł być sprawiedliwym z głębi duszy! Jakżebym ja mógł oddać każdemu, co jest jego! Niechże mi to wystarcza: daję oto każdemu, co jest ze mnie.

Wreszcie, bracia moi, baczenie, abyście nie czynili krzywdy samotnikom! Jakże by samotnik mógł zapomnieć! Jakże by on mógł się odwzajemnić!

Samotnik jest jako studnia głęboka. Łatwo kamień weń wrzucić; lecz gdy dna on dopadł, któż kamień stamtąd dobiedzie?

Baczenie, byście nie obrażali samotnika! Skoroście jednak to uczynili, dobijcież go czym prędzej!

Tako rzecze Zaratustra.

O dziecku i o małżeństwie

Mam jedno pytanie dla ciebie jedynie, bracie mój. Rzucam je jako ołowiankę w twą duszę, abym jej głębię zmierzył.

Jesteś młody i życzysz sobie dziecka, i o małżeństwie zamýślasz. Ja zaś pytam ciebie: zaliś jest człowiekiem, któremu wolno życzyć sobie dziecka?

Zaliś jest zwycięzcą, samopogromcą, rozkazodawcą zmysłów, panem cnót swoich? Tako cię pytam.

Czy też przemawia z twego życzenia zwierzę i jego potrzeba? Lub też osamotnienie? Albo też niezgoda z samym sobą?

Pragnę, by twe zwycięstwo i twa wolność tęskniły za dzieckiem. Żywe pomniki stawiać winieneś swemu zwycięstwu i swemu wyzwoleniu.

Ponad siebie budować winieneś. Lecz przede wszystkim musisz mi być sam zbudowany, umierny⁸⁵ na ciele i duchu.

Nie tylko w liczbę mnożyć się winieneś, lecz wzwyż. I niech ci ku temu służy ogrójec⁸⁶ małżeństwa!

Wyższe ciało stworzyć winieneś, pierwszy ruch, z siebie toczące się koło, – tworzącego stworzyć powinienes.

Małżeństwo: tak oto zowie wolę dwojga, aby stworzyć jedno, co stanie się czymś więcej, niżli ci, co je stworzyli. Pokorą wzajemną zowie małżeństwo, pokorą przed piastującymi wolę taką.

To niechaj będzie treścią i prawdą twego małżeństwa. Lecz co ci nader liczni, ci zbyteczni małżeństwem zowią, – och, jakże bym ja to nazwać miał?

O, to ubóstwo dusz we dwoje! Ten brud dusz we dwoje! Ta żalosna błogość we dwoje!

Małżeństwem zwą oni to wszystko i twierdzą przy tym, że ich małżeństwa w niebie zostały zawarte.

Obmierzy mi niebiosa tych zbytecznych! Obmierzy mi te, w niebiańskie sieci zaplątane, pary zwierząt!

Obcym niechaj mi będzie i ten Bóg, co oto przykulał, aby pobłogosławić, czego nie połączył!

Nie śmieście mi się z tych małżeństw! Któreż by dziecko nie miało powodu płakać nad swymi rodzicami?

Godnym wydał mi się ten człowiek i dojrzałym ku ziemskiej treści życia; gdym jednak żonę jego ujrzał, wydała mi się ziemia domem obłąkanych.

O, bodajżeby ziemia w posadach swych drżała, ilekroć się święty z gęsią parzy.

Ten oto wyruszał jak bohater po zdobycze prawd, wreszcie powrócił z łupem małego strojnego kłamstwa: zwie to małżeństwem swoim.

Ów był nieprzystępny i czynił wybredny wybór. Lecz oto za jednym zamachem zepsuł raz na zawsze swe towarzystwo: zwie to małżeństwem swoim.

Tamten poszukiwał dziewczki z cnotami anioła. Lecz oto za jednym zamachem stał się dziewczką kobiety; brak tylko, aby się sam w tej służbie nie rozanielił.

Pełnymi troski widzę dziś kupczących, a wszyscy oni mają przebiegłe oczy. Lecz żonę kupuje najprzebieglejszy w worku.

Wiele krótkich szaleństw, – oto co się zwie u was miłością. Zaś wasze małżeństwa czynią tym wielu krótkim szaleństwom ostateczny koniec, jako jedno długie głupstwo.

Wasza miłość dla kobiety i miłość kobiety dla mężczyzny: o, gdybyż one były współczuciem dla cierpiących i ukrytych bóstw! Lecz zazwyczaj odgaduje się wzajemnie para zwierząt.

⁸⁵ *umierny* – umiarkowany, znający umiar. [przypis edytorski]

⁸⁶ *ogrójec* – ogród, gaj. [przypis edytorski]

Lecz nawet wasza najlepsza miłość jest tylko zachwytiwą przenośnią i żarem bolesnym. Pochodnią jest ona, co wam na wyższe drogi przyświecać powinna.

Ponad samych siebie winniście się kiedyś umiłować! Więc się wprzód kochać nauczcie. I dlatego właśnie winniście byli wypić gorzki kielich waszego kochania.

Gorycz jest w kielichu najlepszej nawet miłości: i tym oto rodzi ona tęsknotę ku nadczłowiekowi, tym nieci pragnienie twórcze.

Pragnieniem twórcy, strzałą i tęsknotą ku nadczłowiekowi: o powiedz, bracie mój, jestże li tym twe pragnienie małżeństwa?

Święta jest niewola taka, święte takiego małżeństwa śluby. —

Tako rzecze Zaratustra.

O wolnej śmierci

Wielu umiera za późno, niektórzy umierają zbyt wcześnie. Obco brzmi jeszcze nauka: „umieraj w porę!”

Umieraj w porę: tako poucza Zaratustra.

Oczywiście, kto nigdy w porę nie żył, jakżeby ten miał w porę umrzeć? Obyś raczej nigdy narodzonym nie był! – Tako radzę zbytęcznym.

Lecz i zbytęczni ważą sobie wielce swą śmierć: nawet najbardziej pusty orzech pragnie, aby go wyłuskano.

Niepomiernie ważą sobie wszyscy skon swój; lecz śmierć nie jest jeszcze świętem uroczystym. Jeszcze się ludzie nie nauczyli, jako się święci najpiękniejsze gody.

Ja wam wskazuję skon dokonywujący, skon co dla żywych bodźcem i ślubowaniem się staje.

Własną śmiercią umiera dokonywujący, umiera zwycięski w otoczeniu ślubujących i nadziei pełnych.

Tako umierać powinni się ludzie uczyć. I nie powinno być żadnej uroczystości tam, gdzie taki ślubujący nie uświęca ślubowania żywych.

Tako umierać jest rzeczą najlepszą; rzeczą wtórą jest: w walce umrzeć i wielką duszę roztrwonić.

Lecz znieawidzona, zarówno przez wojującego jak i przez zwycięzcę, jest śmierć, co zęby szczerzy i niby złodziej się skrada, – mimo że jako władca zawsze przychodzi.

Moją śmierć sławię ja wam, śmierć wolną, która po mnie przyjdzie, ponieważ ja tego chcę.

Lecz kiedyż to ja zechcę? Kto ma cel swój i puściznę po sobie, ten pragnie śmierci w porę dla celu i puścizny.

Z pokory przed celem i puścizną nie zechce zawieszać zeschłych wieńców na świątyni życia.

Zaprawdę, nie chcę być jako powroźnicy, co wysnuwają nić coraz dłuższą, sami przy tym wstecz się cofając.

Niejednen staje się zbyt stary dla własnych prawd i zwycięstw; bezzębne usta nie mają prawa do każdej prawdy.

Zaś kto sławę mieć pragnie, powinien zawczasu z czcią się pożegnać i ćwiczyć się w ciężkiej sztuce – odchodzenia w porę.

Należy nie dopuszczać, aby nas zjadano doszczętnie wtedy właśnie, kiedy najlepiej smakujemy; wiedzą o tym ci, co pragną, aby ich długo kochano.

Bywają wprawdzie kwaśne jabłka, których dola chce, aby oczekiwały aż do ostatniego dnia jesieni: wówczas stają się równocześnie dojrzałe, żółte i pomarszczone.

Jednym starzeje się wprzódy serce, drugim duch. Bywają wreszcie i zgrzybiałe za młodu: lecz późna młodość czyni długą młodość.

Niejednemu chybiło życie: robak jadowity toczy mu serce. Niechże więc tym bardziej baczy, aby mu się skon udał.

Niejednen nigdy słodkim się nie stanie, on już latem gnije. Tchórzostwo jedynie trzyma go na gałęzi.

Zbyt wielu żyje i zbyt długo wisi na gałęziach. Obyż przyszła nawałnica, która by to wszystko zgniłe i robaczywe z drzew pootrzasała!

Obyż przyszli kaznodzieje *rychłej* śmierci! To by mi były wichry pożądane i otrząsacze drzewa życia! Zewsząd słyszę jednak tylko kaznodziejów powolnej śmierci i cierpliwości na wszystko, co „ziemskie”.

Ach, wy to każecie cierpliwość na wszystko, co ziemskie? Wszak to ziemskie zbyt długo was cierpi, wy języki bluźniercze!

Zaprawdę, zbyt wcześnie umarł ów Hebrajczyk, którego czczą kaznodzieje powolnej śmierci, dla wielu stała się ta wczesna śmierć jego przeznaczeniem fatalnym.

On poznał zaledwie łązy i posępność Hebrajczyka wraz z nienawiścią dobrych i sprawiedliwych, – ów Hebrajczyk Jezus: i oto opadła go tęsknica za śmiercią.

Gdybyż on na pustyni pozostał z dala od dobrych i sprawiedliwych! Może by wówczas nauczył się żyć i ziemię kochać, – i dar śmiechu pozyskałby może nadto.

Wierzajcie mi, bracia! Za wcześnie on umarł, sam by odwołał swą naukę, gdyby do mego wieku dożył! Dość szlachetny był on na to, by potrafić odwoływać!

Lecz on nie dojrzał był jeszcze. Niedojrzale kocha młodzieniec, niedojrzale nienawidzi ludzi i świata. Spętane i ciężkie są jego czucia oraz skrzydła ducha jego.

W mężczyźnie jest więcej dziecka niżli w młodzieńcu i mniej posępności: lepiej rozumie się on na życiu i śmierci.

Wolny na śmierć i wolny w śmierci: święty głosiciel prawego „nie”, gdy już nie czas na „tak”: oto jak się on na życiu i śmierci rozumie.

Niechże skon wasz nie będzie bluźnierstwem człowiekowi i ziemi, przyjaciele moi: upraszam to sobie od miodu dusz waszych.

W skonie waszym niech płonie duch i cnota wasza, jako zorza wieczorna ponad ziemią, – w przeciwnym razie nie udał się wam skon.

I tako ja sam umrzeć pragnę, abyście, przyjaciele, w imię moje tym bardziej ukochali ziemię; w ziemię się oto obróć, abym znalazł pokój w tej, która mnie zrodziła.

Zaprawdę, cel miał Zaratustra, piłkę swą wyrzucił: i oto wy, przyjaciele moi, jesteście celu mego dziedzice, wam też przerzucam piłkę swą złotą.

Nade wszystko drogi jest mi wasz widok, przyjaciele, kiedy złotą rzucacie piłką! I dlatego też pobędę jeszcze nieco na ziemi; wybaczcież mi to, proszę! —

Tako rzecze Zaratustra.

O cnocie darzącej

1

Gdy Zaratustra pożegnał miasto, ku któremu skłonne było serce jego, miasto, zwane „pstrą krową” – podążyli za nim ci, co się uczniami jego zwali, liczną towarzysząc mu drużyną. Tako doszli społem do rozstaju dróg: wówczas rzekł Zaratustra, iż dalej samotny pójść pragnie, jako że umiłował był chadzanie samotne. Uczniowie wręczyli mu na pożegnanie posoch⁸⁷, w którego złotej rękojeści wił się wąż wokół słońca. Zaratustra uradował się posochowi i wsparł się na nim; po czym zwrócił się tymi słowy do drużyny uczniów swoich:

Powiedzcież mi: czemu złoto zdobyło sobie wartość najwyższą? Ponieważ jest niepospolite, niepożyteczne, jaśniejące i w blasku swym łagodne; ono się zawsze darowuje.

Tylko jako odzwierciedlenie najwyższej cnoty, zdobyło złoto wartość najwyższą. Jako złoto świeci spojrzenie darzącego. Złota blask czyni przymierze między księżycem i słońcem.

Niepospolita jest najwyższa cnota i niepożyteczna, jaśniejąca jest ona, a w blasku łagodna: cnota darząca jest najwyższą cnotą.

Zaprawdę, zgaduję ja was, uczniowie moi: dążycie, jako ja, ku cnocie obdarzającej. Cóż wy mieć możecie wspólnego z kotami i wilkami?

I takie jest pragnienie wasze, aby stać się ofiarą i darem: i dlatego też łakniecie zgromadzenia dóbr i bogactw wszelkich we własnej duszy.

Nienasyconie pożąda dusza wasza skarbów i klejnotów, gdyż nienasycona jest cnota wasza w pragnieniu obdarzania.

Pociągacie wszystkie rzeczy ku sobie i wmuszacie je w siebie, aby z waszych studzien były źródłem waszych darów miłosnych.

Zaprawdę, rabusiem wobec wszystkich wartości czyni cnota darząca, jednak błogosławię ja i uświęcam samolubstwo takie. —

Bywa wszakże inne samolubstwo, nad miarę ubogie, głodne, zawsze kraść gotowe, – chciwość chorych, chore samolubstwo.

Oczyrna złodzieja spogląda ono na wszystko świecące; żarłocznością głodu mierzy tych wszystkich, którzy mają obfite pokarmy; zawsze pełza ono wokół hojnych stołów.

Choroba przemawia z takiej pożądlivosti i ukryte zwyrodnienie; o mdłym ciele mówi żarłoczność tego samolubstwa.

Powiedzcież mi bracia: cóż jest dla nas złe i najgorsze? Nie jestże nim *zwyrodnienie*? Zaś zwyrodnienie odgadujemy wszędzie tam, gdzie brak duszy obdarzającej.

Wzwyż wiedzie nasza droga od gatunku do nadgatunku. Ohydę wszakże budzą w nas te zwyrodniające się skłonności, co wołają: „Wszystko dla mnie”.

Wzwyż wlatują ducha naszego zamysły: i tym⁸⁸ są one przeñością naszego ciała; są przeñością jego wywyższenia. Takich wywyższeń przeñośnie są imionami cnót.

Tako przechodzi ciało szlakiem dziejów, jako stające się i walczące. Zaś duch – czymże jest dlań duch? Jego walk i zwycięstw heroldem, towarzyszem i oddźwiękiem.

Przeñościami są wszystkie imiona zła i dobra: one nie dowodzą, lecz napomykają jedynie. Głupiec, kto w nich wiedzy szuka!

Baczcież mi, bracia, na tę godzinę, gdy duch wasz w przeñościach mówić zechce: gdyż owo jest zaczątek cnoty waszej.

⁸⁷ *posoch* – kij, zazwyczaj potężny i długi, służący podpieraniu się przy wędrowce; laska, pastorał. [przypis edytorski]

⁸⁸ *tym* – tu: dlatego. [przypis edytorski]

Dźwignięte staje się naonczas wasze ciało i wywyższone; a błogością swoją tako ducha zachwyca, że czyni zeń twórcę, nadawcę wartości, miłującego i wszechrzeczy dobroczyńcę.

Gdy przepęłne serce wasze wzburzy się rozlewnie jako strumień, co jest błogosławieństwem i trwogą dla przybrzeżnych: owo jest początek cnoty waszej.

Gdyście ponad pochwałę się wzniesli i przygany, i gdy wola wasza rzeczom wszystkim rozkazywać zapragnęła jako wola miłującego: owo jest początek cnoty waszej.

Gdyście wzgardzili wszystkim, co przyjemne, gdy wam obmierzło miękkie łożo, gdy od wszelkiego miękczenia nigdy wam dosyć daleko łoża waszego nie ścielą: owo jest początek cnoty waszej.

Gdyście jednej woli zwoleni i gdy ta wszelkiej odwrótnica niedoli jest wam musem doli niechybnym: owo jest początek cnoty waszej.

Zaprawdę, nowym złem i nowym dobrem jest takowa cnota! Zaprawdę, jest ona jako nowe głębokie poszumy, nowego źródłiska podziemny głos!

Potęga to jest; myśl to władna, a wokół niej dusza mądra: złote to słońce, a na nim w krąg poznania wąż.

2

Tu zamilkł Zaratustra i spojrzał z miłością na uczniów swoich. Niebawem podjął w te słowa: – a przemienił się głos jego.

Pozostańcie wierni ziemi, bracia moi, wierni potęgą waszej cnoty! Wasza miłość darząca i wasze poznanie niechaj służą ziemskiej treści! Tako proszę i zaklinam was.

Nie pozwalajcież jej odlatywać od ziemi i skrzydłami o ściany wieczności łopotać! Och, bywało zawsze tyle cnót w locie zbłąkanych!

Wiedźcież zbłąkaną cnotę na ziemię, jako ja to czynię, wiedźcież ją nawrotem ku ciału i ziemi: aby ziemi właściwą treść nadała, treść ludzką!

Stokrotnie zbłąkiwały się w polotach i chybiały zarówno duch, jak i cnota. Och, w ciele naszym tkwią wciąż jeszcze wszystkie te urojenia i złudy: ciałem i wolą stały się tu one.

Stokrotnie doświadczały się i błędziły zarówno duch, jak i cnota. O tak, próbą człowiek był. Och, ileż niewiedzy i błędu naszym stało się ciałem!

Nie tylko rozum tysiącleci, lecz i ich szaleństwo wybucha oto w nas. Niebezpiecznie jest być spadkobiercą.

Jeszcze walczyliśmy krok za krokiem z olbrzymem przypadku, a ponad całą ludzkością sprawowały dotychczas rządy nierozum i nedorzecznosc.

Duch wasz, bracia moi, oraz cnota wasza ziemskiej niech służą treści: zaś rzeczy wszelkich wartość niech przez was na nowo nadaną zostanie. Przeto winniście być walczącymi! Przeto twórczymi być powinniście!

Wiedzą oczyszcza się ciało; wśród wiedzy doświadczeń wywyższa się ono. Poznającego popędy uświęcają się społem; wywyższonego dusza radosną się staje.

Siebie zlecz, lekarzu: tako i chorym najlepiej pomożesz. Niech to będzie twą najlepszą pomocą, że oczy jego ujrzą, jakeś się sam uleczył.

Jest dróg tysiące, którymi jeszcze nie chadzano, tysiączne zdrowia przejawy i tysiące ukrytych ogrójców życia. Niewyczerpany i nieodkryty jest jeszcze człowiek, a wraz i ziemia ludzka.

Bacście i czuwajcie, samotnicy! Z tajemnym skrzydeł łopotem przyszłości ciągną wiewy; czujnym uszom dobra zwiastuje się nowina.

Samotnicy dnia dzisiejszego, wy, odosobniający się, ludem wy kiedyś będziecie: z was, którzyście się sami wybrali, powstanie lud wybrany: – a z niego nadczłowiek.

Zaprawdę, siedliskiem uzdrowienia stać się jeszcze winna ziemia! Oto unosi się już nad nią nowa woń zwiastującej się szczęśliwości, – i nowa wróży się nadzieja!

3

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, zamilkł wówczas, jako milknie, kto ostatniego słowa jeszcze nie wygłosił; pełen niezdecydowania ważył długo posoch w dłoni. Wreszcie tako się odezwał: – a przemienił się głos jego.

Sam oto idę dalej, młodzi moja! I wy także idźcie stąd, a samopas! Tako chcę.

Zaprawdę, radzę ja wam: idźcie precz ode mnie i brońcie się przeciw Zaratustrze! Lub lepiej jeszcze: wstyďte się jego! Może on was oszukał.

Człowiek oddany wiedzy i poznaniu winien nie tylko kochać swych wrogów, lecz i umieć nienawidzić swych przyjaciół.

Źle się wywdzięcza mistrzowi, kto zawsze tylko jego uczniem zostaje. I czemuż nie chcecie z wieńca mego uszczknąć?

Uwielbiacie mnie, lecz cóż się stanie, gdy to wasze uwielbienie któregoś dnia runie? Baczcież, aby was posąg nie przygniótł!

Mówicie, iż wierzycie w Zaratustrę? Lecz cóż zależy na Zaratustrze! Jesteście mymi wyznawcami: lecz cóż zależy na wszelkich wyznawcach!

Jeszczeście samych siebie nie szukali: a oto jużście mnie znaleźli. Tak czynią wszyscy wyznawcy; przeto tak niewiele waży wszelka wiara.

Tak więc wzywam was, abyście mnie zgubili, a w zamian samych siebie znaleźli; i kiedy wszyscy mnie się zaprzecie, naonczas dopiero do was powrócę.

Zaprawdę, innymi oczyma, bracia moi, szukać wówczas będę mych straconych; inną pokocham was wtedy miłością.

I raz jeszcze przyjaciółmi mymi się staniecie oraz dziećmi jednej nadziei: zaczem po raz trzeci nawiedzę was, abyśmy społem wielkie święcili południe.

I tym jest to wielkie południe, iż człowiek staje wówczas na połowie drogi między zwierzęciem i nadczłowiekiem i swą drogę ku zachodowi święci, jako swą najwyższą nadzieję: jako że ta jest droga, wiodąca do nowego zaranka.

Naonczas zachodzący sam siebie błogosławić będzie, iż jest poza rubieżą przechodzących; a słońce jego poznania stać będzie na południu.

„*Pomarli bogowie wszyscy, niechże więc za wolą naszą nadczłowiek żyje*” – taką niechaj będzie czasu wielkiego południa nasza ostatnia wola! —

Tako rzecze Zaratustra.

Część druga

„ – i kiedy wszyscy mnie się zaprzecie, naonczas dopiero do was powrócę.
Zaprawdę, innymi oczyma, bracia moi, szukać wonczas będę mych straconych;
inną pokocham was wtedy miłością”.

Zaratustra: O cnocie darzącej (I, str. 105).

Dziecię ze zwierciadłem

Zaczem powrócił Zaratustra w góry i do samotni swej jaskini, a odosobniwszy się od ludzi, czekał jako siewca, gdy swój posiew rzuci. Wzbierała wszakże jego dusza niecierpliwością i pożądaniem tych, których ukochał: gdyż wiele miał im jeszcze do rozdania. Jakowoż najcięższą to dolą: z miłości zawrzeć dłoń otwartą i jako darodawca wstydu się nie wyzbyć.

Tako mijały samotnikowi miesiące i lata. Mądrość jego wzrastała wszelako i dolegała mu boleśnie pełnią swoją.

Lecz oto pewnego zaranka zbudził się wraz z jutrznią, myślał długo na swym posłaniu i rzekł wreszcie do swego serca:

„Jakież to sen mnie tak przeraził, żem się aż oto zbudził? Nie zjawiłoz mi się dziecię, przystępujące do mnie ze zwierciadłem?

»O, Zaratustro – rzekło do mnie dziecię – przejrzyj się w zwierciadle!«

A gdym w owo lustro spojrział, krzyknąłem z przerażenia i ścisnęło się serce moje: gdyż nie siebie tam ujrzałem, lecz diabła maskarę i śmiech jego szydery.

Zaprawdę, aż nadto pojmuję tego snu przestrozę i znak: *nauka* moja jest w niebezpieczeństwie, zielsko za pszenicę się podaje!

Spotężnieli wrogowie moi i spotwornili obraz mej nauki tak, że najdrożsi moi wstydzic się muszą darów, którymi ich obdarowałem.

Straciłem przyjaciół mych; nastala godzina, abym szukał straconych! —

Z tymi słowy zerwał się Zaratustra, lecz nie jako przepłoszony, co ucieczki szuka, raczej jako jasnowidz i pieśniarz, na którego duch zstąpił. W zdumieniu spoglądały na niego orzeł i wąż: gdyż jako jutrznia promieniało mu na obliczu zbliżające się szczęście.

Cóż to się ze mną stało, zwierzęta me? – rzekł do nich Zaratustra. Czyżem nie przeistoczony? Nie naszłaż na mnie ma szczęśliwość jako wichura?

Szaleńcze jest to moje szczęście i szalone rzeczy głosić będzie: za młode jest ono jeszcze, – pobłażanie miejcie! Ranny jestem szczęściem moim: cierpiący wszyscy niechże mi lekarzami będą!

Do przyjaciół wolno mi znijsć ponownie i do wrogów moich! Wolno znowuż Zaratustrze przemawiać, darowywać, miłować i rzecz najdroższą czynić!

Miłość ma niecierpliwa potokami zlewa się na niże, na wschód i zachód. Z milczących gór, z boleści burz prądem rwie ma dusza na doliny.

Za długo tęskniłem i wyzierałem w dal. Zbyt długo władała mną samotność: i tak oto oduczyłem się milczenia.

Ustami jam się stał wskroś, wzburzonem na graniach stałem się strumieniem: chcę mą mowę zwalić na doliny, w dół!

I niechże mi ten potok miłości na bezdroża nawet runie: jakżeby nie miał potok drogi ku morzu wreszcie odnaleźć!

Mam ja wprawdzie jezioro w duszy pustelnicze i na sobie przestające; lecz nurty mej miłości porwą je wraz z sobą – ku morzu, hen!

Nowymi drogi idę, nowa nawiedza mnie mowa; jako wszystkich twórców, stare znużyły mnie języki. Nie chce mi duch mój już więcej na zdartych podszwach biegać.

Zbyt wolno wlecze mi się wszelka mowa: – w twój wóz skaczę, nawałnico! I ciebie jeszcze chłostać będę, a naglić moją złośliwością!

Jako krzyk i zawołanie radosne, popłynę po toni mórz dalekich, hen, ku wyspom szczęśliwości, gdzie przyjaciele moi bawią: —

I wrogi me pośród nich! Jakże ja kocham każdego, do kogo przemawiać mi wolno! I wrogi me przyczyniają mi szczęścia!

A gdy najdzikszego z mych koni dosiąść pragnę, włócznia mi moja najlepiej wonczas wygadza: ona mej nodze każdego czasu rada służy: —

Ta włócznia, którą w mych wrogów cisnę! Jakżem wdzięczny nieprzyjaciołom moim, że wreszcie włócznią miotać mogę!

Zbyt wielkie było napięcie mojej chmury: między jednym a drugim uśmiechem błyskawicy chcę popłoch gradobicia cisnąć na doliny. Potężnie dźwignie się ma pierś, burzą swą zadmie potężnie ponad górami: ulgę jej to przyniesie.

Zaprawdę, jako burza nadciąga me szczęście i wolność moja! Niechże myślą wrogowie, że to zły szaleje ponad ich głowami.

Lecz i wy, przyjaciele moi, przerazicie się mej dzikiej mądrości; i może mi umkniecie wraz z wrogami.

Och, bodajżebym ja potrafił fletnią pasterczą przywabić was z powrotem! Och, bodajżeby ma lwia mądrość tkliwych nauczyła się poryków! Wszak tyle nauczyliśmy się już społem!

Ma dzika mądrość brzemienią się stała w górach samotnych, na surowym głazie porodziła swe młode, swe najmłodsze.

Tako biega szalona po twardym pustkowiu, a miękkiej darni szuka i szuka daremnie – ma stara, dzika mądrość!

W serc waszych przyjaciele, łagodną darń, w waszą miłość pragnie ona złożyć najdroższy swój płód! —

Tako rzecze Zaratustra.

Na wyspach szczęśliwości

Figi padają z drzew, dobre są one i słodkie; a gdy padają, pęka na nich skóra czerwona. Jestem wichrem północnym dla dojrzałych fig.

I jako figi spadają ku wam, przyjaciele, nauki me: pijcie ich sok i słodką ich miąższ⁸⁹! Jesień naokół, niebiosa pogodne, a pora jest popołudniowa.

Spojrzyjcież, jaka tu bujność wokół nas! A spoza tej obfitości jakże błogo wyrzeć w dal na toń morza daleką.

Niegdyś mawiano Bóg, gdy spoglądano na dalekie morze; ja was nauczyłem mawiać: nadczłowiek.

Bóg jest domniemaniem: lecz ja pragnę, aby domniemania wasze nie sięgały dalej, niżli wasza wola twórcza.

Czybyście zdołali Boga *stworzyć*? – Więc milczcież mi o wszystkich bogach! Wszakże nadczłowieka stworzyć zdołacie.

Być może, iż nie wy sami, bracia moi! Lecz na ojców i przodków nadczłowieka przetworzyć się możecie: niechże więc to będzie waszą najlepszą twórczością! —

Bóg jest domniemaniem: lecz ja pragnę, aby domniemania wasze nie wykraczały poza granicę pomyślanego.

Czybyście zdołali *wyobrazić* sobie Boga? – Lecz niech wam to wolę prawdy znamionuje, iż wszystko przeistoczone zostaje w ludzko wyobrażalne, ludzko widome, ludzko wyczuwalne! Wasze własne zmysły powinniście domyśleć do końca!

Zaś to, coście światem zwali, to przez was dopiero stworzone być winno: waszym rozumem, waszą wolą i miłością, obrazem was samych stać się to winno! I zaprawdę, dla waszej szczęśliwości, wy poznający!

Jakżebyście mogli znieść to życie bez takiej nadziei, – wy poznający? Was zakorzeniec ono nie mogło w niepojętność, ani też w niedorzeczność.

Wreszcie, abym wam, przyjaciele, całkowicie me serce objawił: jeśliby bogowie byli, jakżebym ja zniósł, abym bogiem nie był! A więc nie ma bogów.

Wyciągnąłem wprawdzie wniosek; lecz oto on mnie pociąga.

Bóg jest domniemaniem: lecz któż zdoła wypić całą mękę tego domniemania, nie przyplaciwszy jej życiem. Więc masz być odebraną tworzącemu jego wiara, orłu jego poloty po orlich dalach?

Bóg jest myślą, co wszystko proste krzywym czyni, a wszystko, co stoi, krętym. Jakże to? Więc by czas miał się zaprzepaścić, a wszystko przemijające miałożby być tylko kłamstwem?

Myśl taka jest krętym zawrotem dla nóg nawet ludzkich, dla żołądka mdłością: zaprawdę, kołowacizną zwę takie domniemania.

Złe są mi one i wrogie dla ludzkości: te wszystkie nauki o jednym, pełnym, nieruchomym, sytym i wiekuistym.

Nieznikomość wszelka – przerośnięta to tylko! – A poeci łąą zbyt wiele. —

Lecz o czasie i stawaniu się winny mówić najlepsze przerośnięcie: chwałą winny być one i usprawiedliwieniem wszelkiej znikomości!

Twórczość – oto jest wielkie wyzwolenie z cierpień i ulżenie życia. Lecz, żeby twórca powstał, wiele cierpień tu trzeba i wiele przerośnięć.

Wiele gorzkiego zamierania musi być w waszym życiu, wy twórcy! I tako staje się orędownikami i obrońcami wszelkiej znikomości.

⁸⁹ *słodka (...) miąższ* – dziś r.m.: słodki miąższ. [przypis edytorski]

Aby twórca dziecięciem się stał, dziecięciem nowo narodzonym, na to musi być rodzicielką i bolami rodzicielki.

Zaprawdę, przez sto dusz wiodła ma droga, przez sto kołysek i boli porodowych. Niejednom pożegnanie przeżyć musiał i znam rozdzierające serce ostatnie godziny.

Lecz tako chce ma wola twórcza, dola ma. Lub obym wam rzetelniej powiedział: takiej właśnie doli – pożąda wola ma.

Wszystko czujące cierpi we mnie i jest w więzieniu zamknięte: lecz wola ma zjawia mi się zawsze, jako wybawca i zwiastun radosny. Wola wyswabadza: oto jest prawdziwa nauka o woli i wolności; – tak was uczy Zaratustra.

Już nie chcę niczego, już niczego nie cenić nawet, już nie tworzyć więcej! och, gdybyż to wielkie zmęczenie omijało mnie zawsze z daleka!

I w poznawaniu czuję tylko mej woli pochopność do tworzenia i stawania się; a jeśli niewinność jest w poznaniu mym, dzieje się to dlatego, iż jest w nim wola twórcza.

Precz od Boga i od bóstw wabi mnie ma wola twórcza; cóż by bo pozostawało do tworzenia, gdyby bogowie byli!

Lecz do człowieka pociąga mnie raz po raz ma płomienna wola twórcza: tako pociąga młot ku głązowi.

W kamieniu, o ludzie, drzemie posąg mój, posąg mych posągów! O, że też w najtwardszym głązie tkwić on musi!

I oto wali mój młot okrutnie w to więzienie. Z głązu pryskają odłamy: lecz nie dbam ja o to!

Dzieła mego dokonać chcę, gdyż mara nawiedziła mnie: co w rzeczach wszelkich jest najcichsze, a najdoskonalsze, wszystko to nawiedziło mnie!

Piękno nadczłowieka marą ku mnie przyszło. O, bracia moi, cóż mnie wobec tego obchodzić mogą – bogowie! —

Tako rzecze Zaratustra.

O litościwych

Przyjaciele moi, głos mowy szyderczej dobiegł do waszego druha: „patrzcież na Zaratustrę! czyż nie obcuje on z nami, jako ze zwierzętami?”

Lecz tak oto słuszniej rzec by należało: „poznający przebywa pośród ludzi, jako pośród zwierząt”.

Człowiek zasie jest dla poznającego: zwierzęciem o czerwonych policzkach.

Jakże mu na to przyszło? Czyż nie dlatego, że zbyt często sromać się musiał?

O, przyjaciele moi! Te są słowa poznającego: wstyd, wstyd, wstyd – oto dzieje człowieka!

Przeto ślubuje sobie szlachetny, iż nigdy zawstydząć nie będzie: ślubuje on sobie wstyd przed wszystkim, co cierpi.

Zaprawdę, nie znoszę ja tych miłosiernych, których własna litość błogością przejmuję: zbyt mało wstydu mają mi ci ludzie.

Jeśli litościwym być muszę, nie chcę się nim zwać; a skoro nim jestem, pragnę nim być z daleka.

Rad głowę osłonię i precz się umknę, zanim poznanym być mogę: tako i wam czynić przykazuję, przyjaciele moi!

Obyż mię dola wiodła na drogę życia ludzi wolnych od cierpień oraz takich, z którymi by *wolno* było mieć wspólny posiłek, nadzieję i miód.

Zaprawdę, tym i owym wygodziłem cierpiącym: lecz bodaj, iż zawsze rzecz lepszą czyniłem, gdym się uczył, jakbym się lepiej radował.

Od czasu gdy ludzie istnieją, za mało weselił się człowiek: to jedynie, bracia moi, jest naszym grzechem pierworodnym!

A skoro się nauczymy lepiej weselić, oduczymy się tym najskuteczniej innym boleści przyczyniać i bolesności zamyślać.

Przeto umyвам rękę, co wspomagała cierpiących, przeto bym rad obmył i duszę.

Bo iżem cierpiącego w cierpieniu widział, tego się wstydzę w imię jego wstydu, a gdym mu pomagał, zawiniłem ciężko przed jego dumą.

Wielkie zobowiązania nie czynią wdzięcznym, lecz mściwym; zaś gdy małe dobrodziejstwo zapomnianym rychło nie bywa, staje się ono łącno zaczerwiem toczącego robaka.

„Bądźcie hardzi w przyjmowaniu – Umieście wyróżniać tym, że przyjmować raczycie!” – tako radzę tym, co nie mają nic do darowania.

Ja wszakże jestem darodawcą: rad rozdaję, jako przyjaciel przyjaciołom. Obcy zaś i ubodzy niechże sobie sami owoc z mego drzewa zerwą: mniej ich to zawstydząć będzie.

Żebraków jednak by należało całkowicie usunąć! Zaprawdę, gniewa to, gdy im się daje, i gniewa, gdy im się nie daje.

Podobnież i grzeszników oraz złe sumienia! Wierzajcie mi, przyjaciele, zgryzoty sumienia uczą gryźć.

Zasie rzeczą najgorszą są małe myśli. Zaprawdę, lepszy jest zły czyn, niżli mała myśl.

Wprawdzie powiadacie: „rozkosz małych złościwości oszczędza nam niejeden wielki czyn”. Lecz tu nie należy chcieć oszczędzać.

Zły czyn jest jako wrzód: swędzi, drapie, wreszcie na zewnątrz przebija, – mowa jego jest rzetelna. „Patrz, jam jest chorobą” – tak mówi zły czyn; i to jest jego uczciwość.

Lecz mała myśl jest jako grzybowa plecha: pełźnie, przeciska się i, zda się, nigdzie jej nie ma – aż póki całe ciało nie staje się zmurszałe i wędle⁹⁰ od małych grzybów.

Którego zaś diabeł opętał, temu szepnę te słowa na ucho: „lepiej snadnie uczynisz, gdy wyhodujesz swego diabła ku wybujałości. I dla ciebie jest jeszcze droga do wielkości!” —

⁹⁰ *więdły* – zwiędły. [przypis edytorski]

Och, bracia moi! O każdym wie się nieco za wiele! Zaś niejeden staje się dla nas wprost przezroczysty; wszakże mimo to przejść wskroś niego bynajmniej nie można.

Trudno żyć z ludźmi, ponieważ milczenie jest tak trudne.

A nie dla tych jesteśmy najbardziej niewyrozumiali, którzy nam są obmierzli, lecz dla tych, którzy nas zgoła nie obchodzą.

Gdy masz cierpiącego przyjaciela, bądźże dla jego cierpienia miejscem spoczynku, lecz zarazem twardym łóżem, łóżem polowym: tak oto najlepiej mu się wysłuchasz.

A gdy przyjaciel krzywdę ci wyrządzi, mawiaj wondrous: „wybaczam, coś mi uczynił, lecz żeś ty to *sobie* wyrządził, – jakżeby ci to mógł wybaczyć!”

Tak oto mawia wielka miłość: ona przewycięża nawet i przebaczenie wraz z współczuciem.

Należy krzepko dzierżyć serce swe; jeśli mu pozwolić rządzić, jako zechce, zaprzepaści się wraz z sercem i głową!

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.